



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

NOWY ROK ŻYCIA.

Początek roku to zawsze nowe stadyum życia i niema człowieka, któryby w tej chwili nie marzył choć trochę, nie tworzył zamiarów dla tej otwierającej mu się przyszłości, nie mówił sobie: — Może lepiej będzie!.. Należałoby przecież obok tego snucia wątka nadziei czynić i obrażunek z przeszłością, która ubiegła. Jeżeli w kalecie naszej znajdzie się cośkolwiek uzbieranego na zapasowy majątek życia, to rok miniony nie ubiegł jeszcze najgorzej i życzymy sobie, aby ten, który się zaczyna, wywiązał się względem nas podobnie. Postęp wszelki musi być okupiony wytrwałem ku niemu dążeniem; niech tylko człowiek nosi w sercu niezmiennie pożądanie tego, co świeci mu przed oczyma jako ideał upragniony — niech kierunek jego drogi wiedzie stale w stronę owego pożądanego, a zawsze coś zyska: zbliży się choć cośkolwiek do celu swego. Święty Paweł naucza, że miłość jest wytrwała, że miłość jest cierpliwa, i każdy też, kto kocha prawdziwie, silnie, gorąco, pracuje nieleniwie dla ukochań swoich. — Gdzie jest twój skarb, tam jest dusza twoja... i nigdy nie osiągnie owego skarbu pragnień swoich ten, kto w pracę na nie duszy własnej nie włoży — kto im da tylko pół duszy...

Trzeba też mieć pewien stały wzór dobra i piękna przed oczyma, aby nie błądzić tu i drogi swojej nie gubić, bo zmęczymy się tak w poszukiwaniach, że nam potem przy pracy sił zbraknąć może. Nierozdzielność człowieka z przeszłością jest jego nagrodą i jego karą; każde dobro spełnione procentuje nam się wielorako, bo nie tylko wytwarza nawyknięcia, kształtujące nas

niejako do cnoty; daje ono wspomnienia, które idą za nami w życie, są mu pomocą i podniętą, albo ciężarem, bo pada nam od nich na serce, na myśl naszą, albo blask jasny, który przyświeca wyobraźni — który grzeje serce, albo cień mroczący, z którym człowiek szamotać się nieraz musi tak ciężko, jak z zasadzonym na życie swoje wrogiem. Potrzeba też człowiekowi, tak drczonemu wywołać sobie z duszy wszystko męstwo posiadane i odgrodzić się raz stanowczo, odgrodzić się doskonale od tej przeszłości, jak od nieszczęścia, za jakie uważać ją należy — złożyć na nią w sumieniu swoim sąd, wywoławszy przez tego instygatora, którym być powinna wiedza złego i dobrego, wszystkie winy swe dawne, potępić je bez żadnych łagodzących argumentów naszej miłości własnej. Co tu będzie upokorzenia, co tu będzie smutnego uczucia upadku, będzie nietylko pokutą, ale i podniesieniem się już do cnoty, wyzwoleniem z pęt złego.

Falszem jest ten aforyzm francuzki, że wszystko wiedzieć, to wszystko przebaczyć... Wszystko wiedzieć, to tylko słabość swoją poznać, lecz zdobyć się wtedy należy na podniesienie się ponad nią, bo inaczej schodzi się już na ostatni stopień upadku — na spokojne ze złem obcowanie, na zatracenie zupełne pojęcia cnoty. Przy takim obrachunku występują też nam przed oczy i wszystkie lepsze strony naszego uczucia, naszych pragnień dobra, pożądanń młodości, bo rzadko już jest życie tak ogołocone z instynktów szlachetnych, aby nawet u zarania swego nie miało tych przeblysków duchowych, które każą rzeczywistości wznosić się do ideału. Najświętszy to skarb natchnień ludzkich jest złożony w takich gorących uderzeniach serca młodego, które się jeszcze nie liczy z trudnościami życia, z życia pracą na chleb, na dach, i woła z poetą, że świat — bryłę ziemską z posad jej poruszy, gdy pod nią ramiona podstawią.

Że przecież zawsze czegoś dobrego przez to dokona, że młodość szlachetna zawsze życie nasze czemś wspomóże — o tem nikt nie wątpił. Sam żal za tęczą uszłych złudzeń już nam się skryształali w ten klejnot drogocenny, który zowiemy dobrem wspomnieniem. Człowiek nieraz sięga do skarbony życia, zawierającej, odbite na przymacie uczuć naszych i myśli, obrazy przeszłości i nie powinien jeszcze nazywać się ubogim, jeżeli znajduje tam wartości prawdziwe, bo niejedną rzecz kosztowną nabyć za nie może. Przez to, że sam siebie szanować jest zdolnym, szanować będzie innych — przez to, że sam kochał, uwierzy w miłość, w poświęcenie i we wszystkich ludziach, którzy wyciągają ramiona ku dobru, ku światłu, uzna kochanków górnego ideału i nie odstąpi go ta pocieszająca wiara, że człowiek przez siłę szlachetnych swych pragnień zdobywać będzie dla ludzkości coraz-to więcej promieni dobra, blasków piękności czystej.

To jest wiara w postęp. Nie zatracajmy jej, bo stracić-byśmy musieli zarazem i wiarę w człowieka, więc wiarę w siebie, a to już jest ostatni stopień upadku ducha ludzkiego. Pessimista przedstawia mi się zawsze jak najniešťęśliwsza istota na ziemi i wolę już zarozumiałego, bo ten nosi przynajmniej w piersi uczucie wyższych zalet człowieka. Do siebie on to wszystko odnosi, w sobie to wszystko skupia, ale posiada obok tego wiarę w godność ludzką, a to jest owa drabina, po której duchy wstępują do nieba — to jest droga, którą człowiek dojść może jedynie do szlachetnie wytkniętego sobie celu istnienia. Inaczej ręce odpadają od wszelkiej lepszej pracy żywota, szlachetniejsze umysły posepują, nie tryska z nich ożywczy promień światła, którego przecież potrzeba ludzkości, aby nie ograniczała się do zadowolenia jedynie niższych natury naszej instynktów. Kto życiem gardzi, gardzić musi wszystkim, co szczytnego i pięknego jest pod niebem — gardzi wszystkie-

mi aktami ludzkiego męstwa, cnót, poświęceń — gardzi bohaterami, świętymi ludzkości, bo przecież oni wszyscy wśród tego życia pracowali — kochali i cierpieli. Ideą życia ożywcza jest życia szacunek i nigdy w pesymizmie nie pograży się ten, kto nie będzie trzymał się na stronie od żywych spraw ludzkości, jak obojętny widz sztuki granej w teatrze, ale sam przyłoży rękę do pracy — podstawia ramiona pod ciężary i dzwigać je będzie wraz z innymi dla tryumfu wielkich myśli, szlachetnych, ożywczych idei.

Rzadko kiedy popada w odrazę, w pogardę życia człowiek nie samolubny, który prowadzi nie tylko własny swój rachunek doli i niedoli, bo taki zachowa jeszcze wśród smutnych prób i zawodów losu miłość szlachetnych idei i interesów ludzkości, a to trzymać go będzie w związku z tą ludzkością i szlachetny poryw zapału nie da mu ugrzęznąć w małodusznych nad samym sobą żalach i rozpaczach. Może on być smutny aż do śmierci owym Chrystusowym smutkiem nad ludzkością — nad tem, co w niej cierpi, grzeszy, idzie na dno przepaści — co jest ubogie, zbolełe, w dół zepchnięte; taka jednak boleść serc nie zacieśnia, w samolubstwie nie zanurza, od spraw życia ręk nie odrywa, a przeciwnie uzacnia i podnosi, daje niemal że anielskie skrzydła ramionom.

Obowiązkiem człowieka jest do życia się przywiązać, nie w jego używaniu, w zadowoleniu, jakie dać nam może, ale w pracy życiowych zadań, w idei życia szlachetnej. Kto życiem pogardza, ten odwraca się samolubnie od wszystkich tych wielkich celów, które przecież powinny mu być pobudką, aby silnym stał się węzeł, wiążący go z istnieniem jego na ziemi mimo wszystkich prób i cierpień, jakie niesie ono ze sobą. Nie trzeba nam tylko zasklepić się wyłącznie we własnej twej istocie, a nie będzie z biegiem lat zamierać w nas życia interes, energia do życia i te umiłowania, które istnieniu naszemu na ziemi wartość dają. Kto wiąże się przez silny węzeł uczuć i pojęć z życiem Ludzkości, społeczności swojej — z życiem świata, ten do dni swych ostatka będzie czerpał świeżą siłę żywotności w nowych pracach, w nowych zadaniach bytu. Dobro powszechne jaśnieje jeszcze i dla tych, którzy już osobiście nie od świata nie żądają, i ci z obróconem na światło oczyma mogą jeszcze pragnąć nieobłudnie, aby przybywało Ludzkości coraz więcej promieni dobra, blasków piękna — mogą zawołać z poetą:

Przez wszystkie istnień ogniwa
Postępu ciągnie się nic —
Ból samowiedzę zdobywa,
Chce cierpieć, kochać i żyć...

M. Ilnicka.

KAROL ESTREICHER.

(Ciąg dalszy).

Estreicherowie pochodzą z Moraw, z Iglawy. Dziad bibliografa, Dominik, przybył do Polski w r. 1778. W Akademii krakowskiej nauczał rysunku, moze i malarstwa. Stanisław August zwrócił na niego uwagę swoją i nadał mu tytuł malarza dworskiego. Żył ten protoplasta polskich Estreicherów do r. 1812. Pozostawił po sobie, prócz obrazów olejnych i rysunków, jeszcze zbiór mozaik i, z artystyczną działalnością wcale już niezwiązany — zbiór motyli hodowanych z poczwerek. Syn Dominika, Aloizy, urodzony już w Krakowie, był z powołania przyrodnikiem. Otrzymał naukowy stopień D-ra Filozofii, długie lata nauczał w uniwersytecie, nadzorował muzea, zarządzał ogrodem botanicznym, ogłaszał rzeczy

naukowe, zbierał owoce, rośliny i minerały, i zbiory swoje doprowadził do imponującej liczby czterdziestu kilku tysięcy okazów. Umiał sobie pozyskać powagę w obywatelstwie i w gronie uczonych. Oprócz rektoratu w uniwersytecie piastował godność prezesa Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, złączonego z uniwersytetem; wszedł do senatu wolnego miasta Krakowa i zastępował w nim prezesa Wielogłowskiego. Usunął się jeszcze przed sześćdziesiątym rokiem życia ze służby publicznej, większą część manuskryptów swych popalił. Zbiory swoje sprzedał rządowi Królestwa. Zmarł w r. 1852.

Przy poważnem tedy ognisku myśli i pracy umysłowej mógł się już ogrzać Karol Estreicher, syn przyrodnawcy. Przyszedł na świat w Krakowie w r. 1827. Wcześniej bardzo, bo już w r. 1848, ukończył uniwersytet, gdzie ścisłą naukę prawa, na której miał powołanie swe oprzeć, poprzedził studiami na wydziale filozoficznym. Uczęszczał też na wykłady Muczkowskiego, ówczesnego bibliotekarza, rwał się już gorączkowo do książek i z zamiłowaniem do Biblioteki Jagiellońskiej zagłębiał. W Październiku r. 1848 został aplikantem sądowym; ale wtedy już aplikował w bibliografii, zbierając tytuły i katalogi. W parę lat później prowadził już systematycznie, aż do roku 1855, dziennik sceny krakowskiej; skorzystał z niego w swem dziele. Posadę sądową otrzymał dopiero w r. 1855 we Lwowie. Po kilkoletniej próbie służba państwowa przestała mu się uśmiechać. Wolał tę niezależność, z widokami na byt spokojny, jakie otwiera regentura, i we Wrześniu 1862 r. został notaryuszem w Wojniczu. Miał już wtedy zebrane kartki tytułowe do Bibliografii XIX stulecia na cały alfabet; miał bujne zasoby do wieków dawniejszych; dał się poznać z wykazów bibliograficznych specjalnych i zarysów literackich, które po czasopiśmie drukował.

Najwcześniejszym z nich jest *Piśmiennictwo dramatyczne polskie od r. 1750 do 1820 w Dzienniku literackim z r. 1853 i 4*, a zaraz potem w *Nowinach lwowskich Prace rękopiśmienne sceniczne*. Uzupełnienie tych spisów stanowią: *Rękopisma i druki sceniczne od r. 1840 do 1854*, *Dramat polski w ostatnim pięcioleciu (Kółko rodzinne lwow. z r. 1860)* i *Teatru polskie w Dzienniku literackim z r. 1857*. Jednocześnie z tą ostatnią pracą podał Estreicher do warszawskiego *Ruchu Muzycznego* zewnętrzne rysy działalności opery polskiej w Krakowie i Lwowie p. t. *Raptularzyk podróży*. Rozprawy o pojedynczych dramaturgach polskich: Fredrze, Korzeniowskim i innych, weszły do *Rozmaitości lwowskich* z roku 1858 i 9. Przybyły do nich później w *Niewieście* z r. 1860 *Polki literatki i dramatyczne ich prace* i w *Tyg. Ilustrowanym* rzecz o repertoarze dramatycznym.

Na właściwem już polu literackiem wystąpił Estreicher w *Nowinach lwowskich* z r. 1857 z rozprawką *O pieśniach ludowych* (NN 94 — 96). Większym, i dziś jeszcze wartości niepozbanionym, jest życiorys Mickiewicza w *Rozmaitościach lwowskich* w r. 1859, przedrukowany haniebnie w *Postępie* wiedeńskim Osieckiego i ztamtąd osobno wydany (1863). Z pracy nad bibliografią ogólną powstało w tym czasie *Piśmiennictwo w Galicji za lata 1849 — 1859*, zamieszczone w *Dodatku Tygodn. do „Gazety lwowskiej“* z roku 1859 i 1860.

Regentura w Wojniczu niewiele potu Estreicherowi z czoła wycisnęła: we dwa miesiące już po otrzymaniu pozwolenia na otwarcie kancelarii dostał nominacją na adjunkta katedry bibliografii i bibliotekarza w b. Szkole Głównej. Sprawdził się zaraz do Warszawy, zabierając ze sobą kartki swoje — tworzywo do bibliografii, — w nadziei, że mu się tu uda je spożytkować dla druku, a uzupełnić nowemi tytułami. Miał już wtedy, po rozbiciu się jednych układów z jakimś mecenasem literatury, zawartą prawie umowę z Celsem Lewickim, który, jako księgarz, potrzebował katalogu książek dziewiętnastego stulecia. Do wydania wszakże takiego katalogu nie przyszło i zasoby estreicherowskie, wzmocniwszy się i wypełniawszy w b. Bibliotece Głównej, czekać jeszcze musiały na druk. Od chwili, kiedy ich

twórca w *Bibliotece Warszawskiej* z roku 1863 wyłuszczał swe pojęcia o układzie bibliografii polskiej, przeglądał prace dawniejsze i ogólnie opisywał to, co już do owego czasu był nagromadził, aż do ukazania się pierwszego zeszytu, upłynąć jeszcze miało całe lat siedm.

Wykład księgoznawstwa w b. Szkole Głównej rozpoczął Estreicher dopiero w dniu 22 marca 1865 roku. Prelekcya ta wyszła w *Bibl. Warsz.* i osobno (O Bibliografii, Warszawa, 1865). Przyrównywa tu bibliograf ulubioną umiejętność swoją do historii naturalnej; czem ta jest dla świata fizycznego, tem bibliografia dla świata umysłowego. Rozumnie mówi o książce i druku w zestawieniu z mową i pismem: „Mowa utworzyła człowieka wewnętrznego; pismo wykształciło wewnętrzną życie ludu, państwa, kościoła jako indywidualności dziejowej; a drukarstwo, rzucając w obieg płody duchowe wszystkich ludów, ustawy wszystkich państw, pisma religijne wszystkich wyznań, stało się harmonijną spójnią, która zjednoczyła narody w jedno ciało duchowe“. Cała prelekcya, trzymająca w tonie godnym katedry uniwersyteckiej, sprawiła wrażenie, którego czas w pamięci jeszcze nie zatarł.

Wypadało doktoryzować się dla otrzymania stałego już uposażenia. Przygotował Estreicher ważną rozprawę: *Günter Zainer i Świętopelk Fiol* (w *Bibliotece Warsz.* i osobno, 1867). Tutaj prawdziwie zarysowanej tylko przez Jerzego Samuela Bandtkiego (o Fiolu) nadał Estreicher wyrazistość faktu historycznego. Dnia 1 Lipca 1867 roku otrzymał stopień D-ra Filozofii. Przez następny rok szkolny prowadził jeszcze wykład w Warszawie, ale myślał już wtedy o dostaniu się do Biblioteki Jagiellońskiej. Starania w tym kierunku uwieńczyło powodzenie. W Sierpniu 1868 r. otrzymał nominacją na wykładającego bibliografią i bibliotekarza przy uniwersytecie krakowskim. Na jesieni tego roku opuścił Warszawę, pożegnany życzliwym a poważnym słowem w *Kuryerze Codziennym*.

Oprócz trzech wymienionych rozpraw wydrukował Estreicher podczas swego sześcioletniego pobytu w Warszawie: *Gwarę złoczyńców*; przekład hiszpańskiego dramatu Hartzenbuscha: *Kochankowie z Teruelu*; *Streszczenia odczytów o umiejętności języka Maxa Müllera*, — wszystkie w r. 1867. Był nadto współpracownikiem *Encyklopedyi Orgelbranda większej*. Jako amator-literat przerobił z francuzkiego komedijkę p. t. *Niepokój domowy* (Warszawa, 1869). Pisał podobno i rzeczy oryginalne, niewypuszczając ich jednak ze swego gabinetu, a przez lat dwadzieścia od czasu, gdy wziął pióro do ręki, około trzydziestu sztuk teatralnych zagranicznych scenie polskiej przyswoił.

(Dokończenie nastąpi).

HRYWDA.

POWIEŚĆ

przez

Maryę Rodziewicz.

(Dalszy ciąg).

Z grona tego wybrana starsza rozpoczęła. Wyprostowana, zwrócona ku ojcom, podawała im makę trzykrotnie, mówiąc:

Za pierwszym razem,
Za Bożym rozkazem,
Gdzieś tu jest ojciec i matka:
Pobłogosławcie tym dzieciom
Korowaj spożyć.

I było to ciasto czemś symbolicznem, bo z powagą i uroczystością Sydor odpowiadał:

do ziemi, zegnając ich wszystkich, a nad nią družka śpiewała pieśni tak smętne, jak pogrzebowe.

Wreszcie posadzono ją za stołem, i Sacharko począł do nóg padać, a nikogo nie opuścił. Stała się, skończywszy, obok żony, i družba się odezwał:

Za pierwszym razem,
Za Bożym rozkazem,
Gdzieś tu jest ojciec i matka:
Pobłogosławcie tym dzieciom
Na posag usiąść!

Trzykroć ich porchnął, a potem posadził na poręcznym miejscu, pod ścianą.

Swacha podała mu świec dwie skręconych razem, zatlonych z obu końców: przysmażył niemi włosy Sacharka i Tatiany i zatknął je pomiędzy nimi na ścianie wysoko.

Płonęły, skwiercząc, wrożyły o długim pozyciu.

A będzie to pozycie ciemne i dymne, a będzie to szczęście znikome i marne, a tem gorzej, że długie.

Teraz Szczerbowa podała družbie czepiec i namitkę. Z rąk jego przyjął to swacha, zgarnęła włosy Tatiany, ukryła je pod zawój płócienny. Jeszcze wianek zostawiono jej, ale warkoczy już nigdy wstążkami nie zaplecie.

Śpiewano przeciągle:

Kto u nas w końcu stoła stoi,
Sto łokci płótna kroi.
Mateńka to stoi,
Sto łokci płótna kroi.
Mało mateńko, mało!
Na zawój nie stało!

Swacha wskoczyła na ławkę, czerwona, pijana.

Teraz ja królowica
Zrobiła dziewczkę molodycą!

Tańczyła, dziko wykrzykując.

A w tem się opamiętała. Marszałek weselny laską, owiniętą barwnikiem, uderzył o uszak i donośnie zawołał:

Gdzieś tu jest młodej ojciec,
Prosi młody i młoda o zapomogę.

Ruszyli się Szczerbowie, i każde srebrnego rubla rzuciło na korowaj.

Państwo młodzi, zawsze niemi, pokłonili się nisko, a swacha się odezwała:

Prosi Tatiana swego ojca,
Swego rodzica, o wspomnienie,
O wspomnienie — o darowanie,
Wspomóż mnie, ojczel!
U Boga, doniu, u Boga
Twoje dary — wspomoga.
Wspomóż cię szczęściem i zdrowiem,
I bytem dobrym — i wiekiem długim!

Ze wszech stron, wywoływani przez marszałka, podchodzili z darami krewni i znajomi.

Kobiety dawały namitki, mężczyźni — pieniądze lub stare blaszane guziki.

Ojciec chrestny ofiarował owcę, bogata ciotka — gęś. Państwo młodzi wciąż się kłaniali, aż dopóki marszałek ostatniego gościa nie wywołał.

Swacha wyprowadziła ich wreszcie do komory. Wtedy odetchnęli nieco po nużących ceremoniach. Wrzawa i tańce nie ustawały, ale im obyć nie pozwalał tańczyć.

Przypatrywali się tylko zdaleka uciesze. Sacharko trochę sobie podpiał, Tatiana zbierała swe pierzyny i skrzynie z odzieżą.

Szczerbowa pomagała jej, i laskę i dostatki przypominała zięciowi.

— Dajemy ci dziewczkę, jak łanię, nie żałujemy pościeli i odzieży. Tylko patrz co tu wszelakiego dobra! Robotnicę też sławną dostajesz na lato! Dobra twoja!

Ale Sacharko, cięty, poczuł w sobie mężką dumę i lekceważenie.

Ręce za pas zatknął i zaśmiał się zuchwale:

— A dyabeł-by brał waszą dziewczkę, żeby nie te dostatki, i że wobec lata stoimy! Okraść ją trzeba, bo raba od ospy, jak kasza hreczana.

— Ach, ty łajdaku! — zaczęła Szczerbowa.

— Doloż moja ciemna! — zajęczała Tatiana. Matka wzięła ją energicznie w obronę.

— Nie tacy, jak ty, chodzili ze swatami. Starszyna z Kończyc konia zajeżdżił tu, jeżdżąc, taj prosząc.

— A mnie co starszyna? Taki on dureń, jak i wszyscy! Ja na służbie nie z takimi urzędnikami gadał, a w Nowoszybkowie nie takie widział dziewczęta. Chciała mnie jedna kupcowa za zięcia, co kamienny dom miała!

Szczerbowa umilkła wobec tego, a Tatiana podszła do męża i urosła z dumy.

Podsuwała mu kiełbasę i sery i pierogi, a on opowiadał dalej wspomnienia swe żołnierskie.

Goście się coraz zmieniali, płynąc nieprzebraną falą na poczęstunek. Minęła noc, dzień, a oni pili, śpiewali, jedli.

Nareszcie pod wieczór zaczęto się do odwrotu przybierać. Zaprzężono konie, zładowano na wóz wyprawę. Nadchodziła chwila ostatecznego dla Tatiany rozstania się z chatą, z krewnymi, ze wsią, ze swobodą młodości.

Konie i swaty mężowskie ubrała w ręczniki, a potem stanęła między družyną Sacharka, pod piecem, opodal od swej rodziny — coraz dalsza od swoich.

Szczerbowie usiedli na poduszce za stołem. Klim, družba, nisko im się pokłonili i o prawo wyjazdu poprosili:

Za pierwszym razem,
Za Bożym rozkazem,
Gdzieś tu jest ojciec i matka:
Pobłogosławcie tym dzieciom
Na własny byt jechać.

Na stole leżał bochen chleba — ostatni, jaki Tatiana w chacie tej piekła i spożywała. Położyli rodzice na tym chlebie ręce, co ją hodowały i karmiły, a ona je ucałowała, i ten chleb także.

Zanosila się od płaczu i łkania.

Już družba korowaj zabrał i przodem na wóz go niósł. Na uszaku sieni rodzice znowu położyli ręce, i ona je znowu ucałowała — i to drzewo także.

Družba po trzykroć z wiadrem wody wóz obszedł i koniom pod nogi wylał.

Siadali wreszcie, a dziewczęta, jej rówieśnice, ostatnią pieśnią ją zęgały:

Oj świt wstępuje
Gwiazdy zajmuje.

Młoda Tatiana na wóz już siada,
A ojciec do niej w te słowa gada:
Gdzieś ty, doniu, klucze podziła?
Możesz ty klucze chatnie zabrała?
Rzuciłam je wysoko, pojedę daleko.
Rzuciłam od siebie, pojedę od ciebie.
Rzuciłam na strzechę, — jadę na uciechę.

Wóz ruszył, a za nim całe wesele z krzykiem, wrzaskiem, muzyką, tak, że nikt łkania i płaczu Tatiany nie słyszał. I tak odjechała „na własny byt“.

Nie widziała nigdy chaty Sacharka, więc zdaleka jej szukała, i wydała jej się bardzo marną i czarną po ojcowskiej.

Wśród ciżby zalegającej podwórze ujrzała też błądy cień człowieka, którego żoną zrazu być miała, i popatrzała na siebie.

Kalenik, o płot wsparty, słaby, wnet oczy z niej na konie przeniósł, które pianą były okryte.

Splunął, zaklął i odszedł zgrzyziony. A wnet pieśń się podniosła:

Wiozę ci, ojczu, synową do domu twego!
Czyś rad, czyś szczęśliw z nabytku mego?
Rad byłem, synku, z urodzeń twoich;
Jeszcze szczęśliwszy z wesela twego.

Podano Tatianie pierwszy chleb męzowski, i weszła za korowajem do chaty.

Tedy sięgnęła do fartucha i po kątach sypnęła zboża garście.

Sypała żyto, z którego co tydzień chleb będzie wypiekała, pszenicę, której raz na rok w pierogu skosztuje; sypała owies, z którego kwaśny żur jeść będzie przez długie zimowe posty.

Mijając piec, przy którym życie spędzić miała, rzuciła w czarną tę czelusę monetę drobną, i oto już stała w izbie.

Przestępuj, Tatiano, twe nowe progi,
Upadnij tęciom na obie nogi.
Tęciowie, ojcowie, nie krzywdźcie mnie.

Łkała pieśń żałośnie i łkała Tatiana, do stóp padając — tym obcym i kolana im obejmując.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O WSPÓLUDZIALE KOBIEC

W MIĘDZYNARODOWYCH KONGRESSACH WIĘZIENNYCH.

przez

Alexandra Moldenhawera.

II. ¹⁾

Czwarty z kolei kongres międzynarodowy więzienny w Petersburgu skończył się oddawna; w ruchliwym i pospiesznym życiu obecnej chwili, przeszedł on już do historii. Nastąpiły po nim inne podobne doń, jak w Bernie szwajcarskim i w Antwerpii, które teraz zajmują się pisma naukowe. Skutki ich przecież, rezultaty podjętych prac, ciekawych rozpraw, jakie się tu i tam toczyły, mianowicie zaś spełnienie się w życiu rzucanych pomysłów i projektów, płony mozolnego trudu — nie tak prędko się ujawnią, owoce ich nie tak śpiesznie dojrzejają!

Zostawiając pismem specjalnym trud ten arcywdzięczny, zajmujący, ale przytem i uciążliwy, — w artykule niniejszym chcę jedynie opowiedzieć koleje jednego zagańnienia, postawionego, jak to poprzednio nadmieniałem, przez jedną z kobiet, w niepospolicie ciekawej, pełnej talentu, serca i szczerego zapału, pracy, wyszłej z pod pióra pani Concepcion Arenal.

Uczestnictwo kobiet w tegorocznym kongresie więziennym nie było wcale mniejszem niż w poprzednich. Wprawdzie, co do liczby referatów, czyli odpowiedzi na postanowienia pytania (pytań było 25 odpowiedzi na nie 139), znalazło się kobiecych dwa tylko, to jest pp. Arenal i Fawke. Wspominałem już o nich i nawet pracę p. Arenal pozwoiliem sobie nieco obszerniej powtórzyć. Natomiast na ogólnych zebraniach kongressu, w sekcjach jego i na liście członków, spotykałem się ustawicznie z paniami, z nazwiskami kobiecego, a nawet z czynnym, bo bezpośredniem osobistym ich w pracach kongressu uczestnictwem. Wraz z członkami kongressu, jako towarzyszkami ich, a nawet współpracowniczkami, zjechały ich żony i córki. Prawie wszystkie wpisały się na listę rzeczywistych członków kongressu, wiele zaś z nich jak: panna Töhring, pani Illing i t. d. poprzednio już zaznaczyły u siebie, każda w swym kraju rodzinnym, działalność swoją pożytecznymi pracami i popieraniem przeróżnych filantropijnych towarzystw, których były już to promotorkami, już też przełożonymi, już wreszcie pożytecznymi członkami. W którymś sprawozdaniu znalazłem wzmiankę, że pośród nich była i wspomniana już przezemnie panna Lidya Poeta, koleżanka moja z kongressu rzymskiego; ponieważ jednak osobiście jej nie spotkałem, sądzę więc, iż sprawozdawca mylnie był poinformowanym. Nie

mogę jeszcze podać dokładnej liczby kobiet, które za uczestniczki kongressu uważać-by wypadało—choćby przez grzeczność. Spis, który mam pod ręką, jest niepełnym i mylnym. Mogę przecież już teraz zanotować, iż w sekcjach zabierały głos p. baronowa de Vrede z Helsingforsu, i p. Korwin-Piotrowska z Petersburga. Pierwsza w wymownym przemówieniu wykazywała wagę i znaczenie religii jako najskuteczniejszego pierwiastku w poprawie przestępców; druga podnosiła dodatnie strony i zadania w poprawie nieletnich naszej Stuzdzenieckiej kolonii. Wreszcie wśród pań najpilniej uczęszczających na rozprawy spotykałem ustawicznie p. Nowikow, nie wspominając wielu innych rozpraszających się po sekcjach. Ponieważ narady sekcyjne odbywały się jednocześnie, niepodobna mi więc było nacalnie przekonać się o obecności ich uczestników—i uczestniczek.

Powracam do kwestyi, którą jak to już widzieliśmy, z takim niepospolitym talentem, z takim zapalem opracowała p. Arenal. Kwestya ta wielce sporna, a nawet drażliwa, bo zaczepiająca tysiące materii, zwłaszcza przy rozstrzygnięciu jej twierdzeń, jeżeli łaskawi czytelnicy przypomnieć sobie racją, dotyczyła rzekomej niepoprawności pewnych kategorii przestępców, a ujęta była w następujące pytanie: „Czy można przypuszczać że niektórzy zbrodniarze i przestępcy nie dadzą się poprawić (są niepoprawnymi — *incorrigibles*), w razie zaś rozstrzygnięcia pytania tego twierdząco, jakich środków obrony może użyć społeczeństwo względem tej kategorii skazanych?“ Pytanie to po raz pierwszy przychodziło pod obrady kongressu (2). Rodowód naukowy tej kwestyi doprowadza nas do nowej zupełnie szkoły prawa kryminalnego t.z. „antropologo-karnej“ która też pierwsza wystąpiła z pojęciem o „przestępcach wrodzonych“, czyli o tak zwanych „przestępcach z urodzenia“ (*delinquenti nati*).

O szkole tej, wykwitłej we Włoszech, owej klasycznej ziemi prawa, na której ono, zwłaszcza w gałęzi kryminalnej w ostatnich czasach tak silnie wybujało—powiem poniżej. — Tu zaznaczę, iż pytanie powyższe było jednym z najciekawszych roztrząsanych na kongressie i wywołało żywe rozprawy i spory, co było niewątpliwie wynikiem jego ważności. Pojęcie przestępcy niepoprawnego przypuszczać nam każe cały szereg popełdów wrodzonych lub nieodłącznych od danej jednostki i uprzedzających spełnienie czynu przestępnego. Widocznie podobny pogląd jest jednym z przypuszczeń nader smutnych, przyniatających nas swoim ciężarem, podrywających dotychczasowe nasze ideały i wierzenia i, co najważniejsza, całkowicie zmieniających punkt ciężania obecnej odpowiedzialności i poczucia moralnej jednostki, obalających obecne systemata karne, teorie prawa kryminalnego, poprostu—istniejące kodexa. Kara bowiem w podobnym wypadku wymierza się, nietyle za czyn spełniony, ile raczej za przypuszczalną, domniamaną niepoprawność jednostki, czyli, wyrażając się terminem antropologicznej szkoły, za jej wadliwą, złą antyspołeczną naturę. Zadaniem państwa, które, karząc, godzi w niepoprawnego przestępcę, nie jest bynajmniej obrona społeczeństwa przez podniesienie moralne, ale dążenie jedynie do tego, aby go uczynić nieszkodliwym, usunąć zupełnie, postawić w faktycznej niemożności spełniania nowych wykroczeń i przestępstw. W tym celu niektórzy ze zwolenników nowej nauki nie wahaają się popierać kary śmierci, jako najradykałniejszego, ale i najskuteczniejszego, środka uwolnienia się, raz na zawsze i summarycznie, od takich „niepoprawnych“. Inni, przeciwnie, przyznają, iż surowość taka nie odpowiada humanitarnym poglądom obecnej cywilizacji, budzi wstręt, obraża uczucia ludzkości, zarówno jak i chrześcijań-

(2) Wiele innych kwestyi roztrząsanych na kongressie było jakby rozwinięciem lub wynikiem, skutkiem poprzednich, dalszym ich ciągiem. Inne dostały się wprost z dawniejszych kongressów jako w swoim czasie nierozpatrzone, dla braku bądź czasu, bądź też zupełnie zadawalniających podstaw naukowych. (P. A.)

skiej etyki i filozofii, przypuszczającej zawsze możliwość poprawy i moralnego podniesienia się, nawet u jednostek pozornie najbardziej upadłych. Ten obóz antropologo-kryminalistów proponuje tedy zamiast śmierci dożywotnie uwięzienie—niby wieczne pogrążenie w żywcem.

Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na sprawę i w jakikolwiek sposób oceniać owe projekta zwolenników nowej szkoły, to, jeżeli rzeczywiście istnieją przestępcy niepoprawni, wypadałoby zrzec się dotychczasowych podstaw prawa karnego, zmienić je do gruntu. I dla tego—to rzeczona kwestya (szóste sekcji II), poruszając tak poważnego znaczenia kwestya, obudziło też powszechne zajęcie, zarówno w pracach przygotowawczych, jak i podczas samych narad w kongressie, już w łonie sekcji, już też na ogólnym zebraniu.

Oprócz przytoczonego referatu p. Arenal dostarczono dziesięć innych prac w tym przedmiocie. Na jedenaście odpowiedzi cztery tylko były kategorycznie twierdzące, to jest dowodzące stanowczo istnienia przestępców niepoprawnych. Pozostałe referaty skłaniają się albo na stronę odrzucającą zupełnie podobną kategorię, czyli, że dają odpowiedzi całkowicie przeczące, albo też, dopuszczając jej istnienie, jednocześnie stawiają cały szereg zastrzeżeń. Otóż dyrektorowie więzień penitencyarnych: w Ludwigsburgu (w Württembergu)—Sichart, i w Favignani (koło Trapanii w Neapolitańsku), p. Alongi, w referatach swoich kategorycznie oświadczyli się za istnieniem osobnej klasy przestępców niepoprawnych. P. Sichart powołuje się na dane statystyczne, dowodzące znacznego zwiększenia się recydywy (powtarzania przestępstw) i na zdania samych przedstawicieli szkoły antropologicznej. Pomimo to recydywa nie jest wyłącznym i jedynym znamieniem, podług Sicharta, ani niepoprawności, ani niebezpieczeństwa jednostki dla społeczeństwa. Tę karno-antropologiczną kwestya, doradza on pozostawić do rozstrzygnięcia w każdym oddzielnym wypadku sędziemu³⁾. Niepoprawnych przestępców dzieli Sichart na dwie grupy: zagrażających społeczeństwu i nieszkodliwych. Dla pierwszych proponuje kary dożywotnie, bez terminowe, dla ostatnich terminowe, ale o ile można surowe i odstrasające. P. Alongi zaczyna swoją pracę od tego, iż nauka, dostrzeganie naukowe i zdrowy instykt narodu przyznają istnienie niepoprawnych. Zaprzeczanie więc temu wydaje mu się, co najmniej, czemś dziwnym. Powołuje się on też na wnioski i dowodzenia szkoły antropologicznej i na liczby przestępstw powtarzanych. Przestępcy niepoprawni powstają pod wpływem, albo dziedziczności, albo nieprzyjanych warunków otoczenia, albo wreszcie obu tych przyczyn—twierdzi p. Alongi. Do tego rezultatu przyszli, jak pisze, lekarze i antropologowie, jak Lombroso, Virgilio, Lacassagné, Bournet, Catania, Morselli, Sergi, Benedict i wielu innych; filozofowie: Moleschott, Mantegazza, Spencer i Ribaut; sędziowie: Tardié, Gorofalo; zachowawcy: Pessina i Bonié; socjaliści: Turati, Calajani i Gautier; statystycy: Bodio, Oettingen, Yvernes i inni. Społeczeństwo względem niepoprawnych ma podwójne zadanie do spełnienia: 1) uczynić ich nieszkodliwymi, to jest postawić ich w takich warunkach, aby nie mogli dopuszczać się przestępstw; 2) zmniejszyć ich liczbę. Środki pierwszego rodzaju wchodzą w zakres *repressyi karnej*; środki drugiego rodzaju są natury *prewencyjnej*, stanowią działalność uprzedzającą złe (występek). W konsekwencji z poglądami swymi Alongi przyznaje, iż najbardziej logicznym sposobem załatwiania się z niepoprawnymi przestępcami byłaby *kara śmierci*, lecz z uwagi, iż społeczeństwo dzisiejsze, ulegając wpływom filantropii, zanadto silnie jest przeciwko niej uprzedzone, autor proponuje zastąpienie jej dożywotnie uwięzieniem celkowym (czyli odosobnieniem), z robotami przymusowymi. Wynagrodzenie za te roboty doradza Alongi dzielić na

trzy części: pierwsza ma iść na zaspokojenie kosztów utrzymania więźnia; druga dla jego rodziny, zwłaszcza na wychowanie dzieci; trzecia wreszcie winna być obróconą na wynagrodzenie poszkodowanego przez przestępstwo.

Adwokat Sądu Appellacyjnego w Paryżu p. Dubois, w referacie swoim, oświadcza się również za istnieniem postępów niepoprawnych. Ustawiczne powtarzanie przestępstw — przez jedną i tęsamą osobę — mówi on, każe przypuszczać jej niepoprawność. Uporczywe spełnianie wykroczeń tożsamyh lub też wywołanych przez jedne i te same pobudki — jest tu znamieniem głównym. P. Dubois proponuje dla przestępców z nawyknięcia i z braku energii moralnej, osobne domy robocze, do którychby ich oddawano po wycierpieniu właściwej kary. Dla przestępców z *professyi* doradza prawnik francuski wywiezienie w dalekie strony, a przedtem jeszcze uwięzienie celkowe, jako karę. Jeżeli państwo nie posiada własnych kolonii, to zastąpić powinno zsyłanie dożywotnie zamknięciem wraz z pracą przymusową.

Jaśniej jeszcze i dokładniej sformułowaną jest kwestya niepoprawnych w raporcie p. Łatyszewa, referenta senatu w Petersburgu. Ponieważ konkluzje projektowane dla kongressu doskonale streszczają przewodne idee autora, pozwalam więc sobie tutaj przytoczyć dosłownie: 1-o Istnienie przestępców niepoprawnych, — powiada on — oddawna przypuszczane, w obecnym czasie, stało się pewnikiem, faktem nieulegającym zaprzeczeniu, stwierdzonym przez statystykę kryminalną, jakoteż i przez długi szereg badań psychofizycznych, stosowanych względem zbrodniarzy. 2-o W braku znamion anatomicznych, lub fizjologicznych, właściwych dla scharakteryzowania przestępcy niepoprawnego i odróżnienia go w masie innych, zmuszeni jesteśmy uzupełniać wskazówki przewrotności moralnej, zapomocą analizy psychologicznej i fizioognii moralnej skazanego, oraz kryteriyów przeciwnych. Prawodawca powinien określić warunki, przy istnieniu których można mówić o niepoprawności; ale tylko sędzia ma prawo stanowić o niepoprawności sprawy po rozważeniu wszystkich okoliczności danego wypadku. 3-o. Dla obrony społeczeństwa od przestępców niepoprawnych autor proponuje: karę dożywotniego zamknięcia. Dla zabezpieczenia społeczeństwa i samogoz przestępcy byłoby do życzenia, aby zamknięcie mogło być skombinowanem z zesłaniem na odległą wyspę. Państwa nieposiadające odpowiednich miejscowości na zesłanie, mogłyby w tym względzie porozumieć się z innymi lepiej w tej mierze uposażonymi.

Przejdźmy teraz do drugiej grupy pisarzów. P. Brockwey, dyrektor więzienia Elmiry w New-Yorku, twierdzi, że kwestya niepoprawnych nie może być stanowczo i ostatecznie nateraz jeszcze zdecydowaną, a to z powodu braku podstawy do należytego i niewątpliwego jej rozstrzygnięcia. Pozornie zdaje się łatwym wykazanie i wykrycie pewnych kategorii niepoprawnych. Lecz niepoprawny dzisiaj, po uwolnieniu może się jeszcze stać dobrym obywatelom, gdy przeciwnie znowu, więzień, jak najlepsze dający nadzieje, może okazać się zupełnie zepsutym. — Brockwey powstaje przeciwko wnioskowi statystyków, opierających się na recydywie. Gdyby bowiem poprzestać na tych wnioskach, to należałoby uznać, iż w Nowym Yorku na 100 uwięzionych, jest 60 niepoprawnych. Tymczasem ci wszyscy recydywiści nie są bezwarunkowo niewprawnymi. Z ulepszeniem prawodawstwa i więzień, liczba ich spadłaby niewątpliwie od 10 do 100. Osobiste doświadczenie Brockweya skłania go do wniosku, że tak dla niepoprawnych, jak i dla dających się poprawić, jedynym systematem jest systemat oparty na racjonalnej poprawie człowieka. — Właściwie mówiąc — twierdzi ten optymistą — niema niepoprawnych, gdyż wszystko, co żyje, zdolne jest do poprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

3) Na czem więc polega kryterium dla ocenienia niepoprawności?—Sichart tego nie wyjaśnia. (P. A.)

Korrespondencya zagraniczna.

Poznań, w Grudniu 1890 r.

Piękną uroczystość święciło przed kilkoma dniami Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a raczej wydział jego lekarski, założony przed dwudziestu pięciu laty, w dniu 18 Grudnia 1865 roku. Do siedmdziesięciu członków zgromadziło się w sali posiedzeń Towarzystwa, ozdobionej popiersiami znakomitszych mężów naszej dzielnicy, którzy niegdyś w tem uczonem zasiadali kole. Do ich pocztu przybyć miał obecnie i biust D-ra Teofila Mateckiego, dzielnego pracownika w dziedzinie medycyny i posług obywatelskich, który przez długie lata wydziałowi lekarskiemu przewodniczył. Rzeźbiarz Marcinkowski dokonał tego dzieła, w sposób znamionujący wszystkie prace delikatnego dłuta, darzącego naszą prowincyą coraz-to nowym a pięknym grobowcem, popiersiem lub pomnikiem. Posiedzenie jubileuszowe zagał D-r Wicherkiewicz, ubiegłej jesieni zaszczycony z rozkazu cesarza tytułem radcy zdrowia. Młody jeszcze a wielce zasłużony nasz okulista godnie przewodzi zastępom wielkopolskich lekarzy. Niedarmo studia oftalmologiczne odbywał on niegdyś pod kierunkiem sławnego Pagenstechera. Sam dziś stanął już na wybitnym stanowisku prawdziwego dobroczyńcy ludzkości, tak bezinteresowną pomocą niesioną dobrem sercem i hojną ręką ubogim, jak i zręcznością i osobistymi odkryciami, rozszerzającymi zakres okulistyki i jej skuteczność. Mnoży się poczet ludzi błogosławiących D-ra Wicherkiewicza za odzyskanie wzroku. Wystarczy wspomnienie, iż w ubiegłym roku zapisano w jego klinice dokonań pięćset siedmnastu ważniejszych operacji ocznych, z których było sto zdjęć katarakty w starszym wieku, zrobionych wedle osobistej a szczęśliwej metody, wprowadzonej przez poznańskiego okulistę. Nadmiar zajęć zniewolił go obecnie do przybrania dwóch asystentów, którzy dzielnie mu pomagają w niesieniu ulgi cierpiącym i ratowaniu najdroższego zmysłu ludzkiego. Wobec licznych zasług D-ra Wicherkiewicza i szerokiego uznania, jakim się cieszy, tem poważniejsze i miłsze wrażenie sprawiała jego przemowa na jubileusz, promieniejąca skromnością rzetelnej cnoty i poświęcenia. Nie chciał on przeceniać spuścizny ówierz-wiekowej lekarskiego Przyjaciół Nauk wydziału; przypominał tylko, jak słabe były nasze siły naukowe przed dwudziestupięciu laty, a przecież niejedno dało się zrobić, wykonać i wydać, dzięki wspólności pracy, jedności celu i wzajemnemu pobudzaniu się do trudu i znoju. Pod jednym mianowicie względem mówca uwydatnił zasługi rzeczowego wydziału. Nie posiadając własnego uniwersytetu, otrzymując nauki w obcym języku, młodzież lekarska zagrzewała się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk do uprawiania nauki w ojczystej mowie i przyodziewania nabytków wiedzy w rodzimą szatę. Jeśli mimo wielu materalnych i moralnych utrudnień szliśmy naprzód za ogólnym postępem i ruchem w świecie naukowym, główną zasługę w tem przyznać wypada zabiegom i przykładowi, czujności i podnieceniu wydziału lekarskiego. Ubolewać tylko należy, iż nie wszyscy lekarze wielkopolscy należą do tego uczonego a ruchliwego grona. Jest ich jeszcze około siedmdziesięciu w samem W. Księstwie Poznańskiem, którzy przez jakąś opieszałość usuwają się od uczestnictwa. Wytknięto z żalem tę ich trwałą nieobecność, a przysiężką wykazano, iż wydział lekarski od początku swego istnienia doliczył się 130 członków, a dziś ich posiada 87, prócz członków honorowych i korespondentów. Członków honorowych było dotąd zaledwie trzech: D-r Majer, D-r Szokalski i D-r Antoni Rolle. Ten ostatni wprawdzie przedstawiony został przez wydział literacko-historyczny, lecz jako lekarz i do medycy-

nego należy. Z członków korespondentów żyje dotąd okulista Talko, umarł zaś nieodżałowany D-r Tadeusz Żuliński, który literaturę naszą medyczną wzbogacił ósmnastu pracami, a prócz tego redagował *Przewodnik gimnastyczny*. Najpiśmienniejszym członkiem wydziału był przez długie lata D-r Teofil Kaczorowski, który 47 rozpraw w ojczystym i niemieckim języku wydrukował. W ogóle przez całe ćwierć wiekowe swe istnienie Towarzystwo straciło do trzydziestu członków, i to spośród najczynniejszych.

Pamięci Mateckiego poświęcił dr Zielewicz dłuższy a zajmujący panegiryk, w którym odtworzył rysy tego współpracownika Marcinkowskiego w zakładaniu Towarzystwa Naukowej Pomocy, i zacnego a poświęconego lekarza. Dla upamiętnienia jubileuszu przybrano świetny zastęp członków honorowych i korespondentów. W rzędzie pierwszych znalazło się trzech lekarzy warszawskich (Baranowski, Brodowski i Hoyer) oraz trzy zagraniczne gwiazdy, jak Koch, Pasteur i Lister. Oczywiście, odkrycia Kocha, jakkolwiek przedwcześnieścią rozgłosu mocno skompromitowane, wywołały ruch umysłów i wpośród naszych lekarzy. Niepodobna nieuznać, iż autor, bądź co bądź nadzwyczajnego, wynalazku zaprawił się w swej sztuce na naszej ziemi, jako prosty lekarz okręgowy w Rakoniewicach i Wolsztynie. Sąsiedzi i mieszkańcy owych miasteczek radzi wspominają młodego, cichego lekarza, który przed kilkunastu laty między nimi osiadł i już wtedy uczonością zasłynął. Mniej pochopny do praktyki, a raczej mniej biegły w diagnozie i leczeniu chorych, oddawał się on przedewszystkiem teoretycznym badaniom; wszędzie widział działanie mikrobów i bakterii, *con amore* zajmował się wiwisekcyą i uderzał nadzwyczajną pilnością i pracowitością. Zebrani na jubileuszowym święcie lekarze wielkopolscy podpisali adres do znakomitego kolegi, przypominając, iż ongi między nimi pracował, a życząc mu długich lat życia dla uzupełnienia wielkiego odkrycia i większych jeszcze pomysłów.

Uroczystość jubileuszowa nie ograniczyła się na zebraniu w gmachu Przyjaciół Nauk; lekarze zwiedzali zakłady lecznicze znajdujące się w mieście naszym, a mianowicie klinikę oczną d-ra Wicherkiewicza, szpitalik dziecięcy i szpital Sióstr Miłosierdzia, gdzie na wielką skalę przedsiębiorano doświadczenia z limfą Kocha. Zakonnice upadają pod ciężarem znużenia i nocnych czuwań, ponieważ wskazany środek wymaga ciągłej opieki i niejedno z sobą niebezpieczeństwo przynosi. Sami lekarze poznańscy oświadczyli, iż należy zachować wielką ostrożność w zastosowywaniu odkrycia Kocha. Środek jest zbyt gwałtownym, aby mógł nie być jednocześnie i groźnym. W preparowaniu limfy czynnej bierze udział poznańczyk, dr Rekowski, pracujący przy Kochu w Berlinie, człowiek wysokich zdolności i rozległego, wszechstronnego wykształcenia. Nasi uczeni wyrażają się jeszcze z wielkimi zastrzeżeniami o nowem odkryciu, które zbyt nagłem przystosowaniem *auf allerhöchsten Befehl* zeszło do rządu pospolitego i bezskutecznego, jeśli nie niebezpiecznego fabrykatu. Sam Koch, będący najskromniejszym z uczonych, podobno martwi się i smuci gorączkowem rozślawianiem wynalazku, któremu nie dano normalnie dojrzeć.

Ćwierćwiekowy jubileusz wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk dał nam sposobność rozejrzenia się w sferach naszych Eskulapów, liczących w swem gronie niejedną wybitną osobistość i uzdolnienie zawodowe. Specjalistów nie braknie w Poznaniu, a również poza granicami Księstwa nasi lekarze dobijają się szerszej i słuszniej im przynależnej wziętości. Dość wspomnieć wyszłych od nas: profesora Rydygiera w Krakowie, d-ra Jurasza na wszechnicy heidelberskiej, d-ra Neckiego, ożenionego z ks. Schwarzburg-Rudolstadt, w Bernie, i wielu innych. Towarzystwo Naukowej Pomocy corocznie kształci spory zastęp młodych lekarzy, którzy następnie podwójnie spełniają posłannictwo, gdziekolwiek ich losy poniosą a przeznaczenie rozprószy: uzdrawiania ciał i ukrzepiania dusz, dźwignia z fizycznych chorób i z moralnej zarazem niemocy... Nigdzie powołanie lekarza nie jest

szczytniejszem i pełniejszym, niż na tych kresowych od germanizacyjnej fali warowniach. Wszelkie też u nas instytucje i przedsiębiorstwa przeważnie stoją zastępem lekarzy, pracujących obok duchowieństwa nad utrzymaniem w społeczeństwie i jednostkach właściwego im charakteru.

Coraz jaśniej zarysowują się zamiary godnego uświęcenia pięćdziesięcioletniego jubileuszu Pomocy Naukowej, mnożącemi się hołdami na cześć samego założyciela związku, doliczającego się półwiekowej dobroczynnej działalności. D-r Zielewicz zbiera listy i materyały do obszernego życiorysu Karola Marcinkowskiego; rozpisano nadzwyczajne składki, podniesiono nawet myśl filialnego związku samych byłych stypendyatów Naukowej Pomocy, lecz projekt ten upadł wobec faktu, iż każdy wychowaniec Towarzystwa stale wypłaca się instytucji, która mu dopomogła wykierować na człowieka, a rozdrobienie działalności nigdy nie jest pożądanem. Nareszcie postanowiono uczcić pamięć rodziców szlachetnego męża, kładąc im tablicę żałobną w miejscu wiecznego spoczynku. Sam jubileusz wypadnie w Kwietniu 1891 r.—Epoka gwiazdkowa i wystawy od niej nieodłączne uwydatniły niesłychany rozwój handlu polskiego w mieście naszym, stwierdzając raz więcej, iż, choć rośnięsze padają drzewa, zagajenie, podszywające wyniosłe a kruche korony, coraz bujniej się rozrasta. Jakkolwiek większa własność w obec przechodzącej rękę, a kolonizacya próbuje wytworzyć osadnictwo włościańskie niemieckie, miasta polszceją, bogacą się kupcy nasi i rękodzielnicy, a że pierwszą myślą każdego piasłowego potomka po dobieciu się majątku jest posiadanie własnego ziemianka, dzieje się więc ustawiczna zamiana między wsią a miastem. Zbankrutowany właściciel ziemski osiada, niby rozbitek na bruku; syn jego chwytą się rzemiosła, dorabia się grosza i znów śpieszy uprawiać zagon ojczysty, pierwszy fundusz obracając na jego nabycie. Ale ta właśnie zmienność zajęć i ciągły pociąg do pługa nie dozwalają nigdy zrealizować znaczniejszych fortun, ani ustalić żadnej firmy handlowej na dłuższy czas, na dalsze pokolenia.

Pisałem do was pod wrażeniem pobytu pani Modrzejowskiej w mieście naszym. Do końca swych występów czarowała nas artystka idealizmem swej gry, cieniowaniem przejętych przez siebie ról, wydelikatnianiem pojęciem sztuki. Od nas pospieszyła do Lwowa i Krakowa, aby tam znowu zbierać wawrzyny—ale tylko wawrzyny. Darmo zabija się pracą, codziennie gra i co wieczór w innym występuje charakterze: nie danem jej zbierać owoców tyłu trudów i znoju, nie danem złożyć ztąd fundusz na lata wypoczynku i sędziwości. Dzieje się to, nie dlatego, żeby układy z dyrekcjami teatrów zawodziły, ale dobroć jej serca zbyt hojnie szafuje krwawo nieraz zapracowanym groszem. I tu się uwydatnia smutna strona życia pewnych warstw społecznych, nawykających coraz bardziej do żebractwa. Ta wielka artystka, przybywająca w ojczyste strony dla wypoczynku, a darząca swoich niekiedy skarbnicy swej perłami, narazoną bywa na tysiączne próby, petycje, zakłęcia, nieraz żadną nagłą biedą nieusprawiedliwione, zaczętem następuje gorsząca żebranina, zbyt łaskawie przez panią Modrzejowską przyjmowana i uwzględniana, a tymczasem rumienić się potrzeba za tych, którzy wyzyskują jej miłosierdzie i otwartą dla jałmużny rękę. Nie mówimy tu, oczywiście, o instytucjach dobrowolnie przez p. Modrzejowską zasilanych, lecz o pojedynczych żebrakach.

Kwestye szkolne i niebezpieczeństwo przeładowania młodych umysłów rozstrzygnął młody cesarz znaczącymi przemowami, które pozwalają spodziewać się pewnych ulg w wadliwej metodzie nauczania, ciężącej głównie nad naszą dzielnicą. Ucząc wiele i zbyt wiele, zaniechano wychowania, w szczytnem pojęciu łacińskiego *educere*—wyprowadzać—człowieka z istoty ludzkiej. Czy nastąpią jakie bezpośrednie zmiany? przesądzić trudno, choć niżenie skali inteligencji i zmniejszenie sił fizycznych zarówno dowodzi szkodliwości obecnej metody pruskiej, a ponieważ i ogólnie europejskiej, prócz może jednej Anglii,

gdzie roztropna równowaga między ćwiczeniami ciała i umysłu nadaje dwustronną jedność i hart młodzieży w tych warunkach chowanej.

W ostatnim liście donosiłem wam o zgonie Emmy z Kurowskich Puffke, zacnej pracownicy i płodnej autorki dla młodego wieku. Obecnie śmierć złała inne zasłużone pióro niewieście, zabierając Agnieszkę z Lipskich Baranowską, szanowną matronę, która i wierszem i prozą znaczną po sobie zostawia spuściznę, nawet dramat w wyższym zakresie i fragmenta świadczące o prawdziwie poetycznym nastroju. Pani Baranowska była podaj ostatnią odroślą możnego niegdyś rodu Lipskich, herbu Grabie, domu prymasowską odznaczoną purpurą. Z jej zgonem zrywa się znowu nić z przeszłością naszej prowincji, którą nieboszczka dobrze знаła, pamiętała i szanowała. Ciężkie życia próby nie odjęły jej hartu, nie wystudziły zapału, a twórczość, pracowita i szlachetna, osładzała mroczący się zachód. Wiekiem i powagą przodowała ś. p. Baranowska w naszej dzielnicy szczupłemu zastępowi niewiast piszących.

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

Suchoty płucne.

Od lat dziesięciu, dzięki odkryciu Kocha, wiemy, że suchoty płucne są chorobą zaraźliwą. Pod nazwą suchot płucnych, gardłanych, kiszkowych i t. p. pojmujemy zaszłe zmiany, a raczej częściowe zniszczenie, tych organów, pod działaniem zarazki specyficznego, zwanego lasecznikiem suchotniczym. Laseczniki te są to istoty tak małe, że je dostrzedz można jedynie przy pomocy silnie powiększających mikroskopów i natenczas przedstawiają się one w postaci prostolinijnych laseczek. W sposób, o którym poniżej powiemy, dostają się owe laseczniki do organizmu i powodują, rozmnażając się w miejscach zamieszkania, tworzenie się małych guzków, zwanych gruźkami (tuberkulami). Tkanki, dotąd zdrowe, przepelniają się znaczną ilością takich guzków, które w następstwie zlewają się z sobą, tworząc znacznie większe, podlegające następnie zserowaceni, ropięją niszcząc w ten sposób mniejszą albo większą część dotkniętego organu. Łatwo zrozumieć, że im organ jest ważniejszy, i im zniszczenie dosięga większych rozmiarów, tem bardziej musi na tem ucierpieć ogólny stan zdrowia.

Najczęściej proces gruźliczy wydarza się w płucach. Prawie siódma część ludzkości umiera na suchoty płucne, i właśnie tak kolosalna śmiertelność jest najlepszym dowodem zaraźliwości tej choroby. Zabójcza ta choroba rozprzestrzeniona jest prawie po całym świecie. Jedynie tylko niektóre miejscowości są częściowo lub zupełnie zabezpieczone od suchot, tu należą Irlandya, północna Szwecya i Norwegia, Egipt, Algerya i Madera. Prócz tego niektóre górzyste miejscowości, do których wysyła się zazwyczaj suchotników, są w pewnym stopniu wolne od tej strasznej choroby, wymienimy tu: Davos, St. Moritz, Beatenberg i kilka miejscowości w Engadynie.

To, że w miejscowościach wyjątkowych nie pojawiają się suchoty, przypisywano okoliczności, iż powietrze na wysokości 2.000 stóp jest rzadsze niż na płaszczyznach, skutkiem czego płuca muszą usilniej pracować, aby przyswoić organizmowi niezbędną ilość tlenu, a to stanowi dla nich rodzaj wzmacniającej gymnastyki. Tymczasem, ponieważ zdołano przy pomocy odpowiednich przyrządów rozrzedzić powietrze w pokojach, a pomimo to skutek nie okazał się tak zbawienym jak wówczas, gdy oddycha się górzyskim powietrzem, wypada więc przypuścić, że istnieją w niem jeszcze i inne czynniki, wśród których niewąt-

pliwie potężnym jest ozon. Zapiwne okoliczność, że w miejscowościach tych z powodu rzadkiego zaludnienia, powietrze nie zawiera w sobie laseczników, odgrywa również bardzo ważną rolę. Przekonano się bowiem, że np. w San-Remo, gdzie wypadki suchot u tuziemców należały do wyjątków, choroba ta z powodu znacznego napływu suchotników obcokrajowców, zaczęła się częściej między mieszkańcami tej zdrowej okolicy pojawiać.

Daleko wybitniejszym jeszcze jest przenoszenie choroby z osób chorych na zdrowe w rodzinach, gdzie znajduje się suchotnik. Już dziś nie ulega wątpliwości, że suchoty płucne mogą być przeniesione z męża na żonę i odwrotnie, że dzieci chorych rodziców, gdy przemieszczają z nimi, zapadają na tę chorobę daleko łatwiej i wcześniej aniżeli wtenczas, gdy je w porę wydalić z domu: gdy się wychowują u krewnych, lub na pensyonatach. Doświadczalnie stwierdzonem to zostało przez Kocha. Otrzymałszy zupełnie czyste hodowle laseczników, za pośrednictwem przeszczepiania na surowicy krwi, przeniósł ją następnie na króliki lub świnki morskie, które zapadały na suchoty i wkrótce zdychały.

Płwocina suchotników, nasycona lasecznikami, zachowuje przez całe miesiące własności zarażające.

Wobec tego wszystkiego wydać się może niejednemu rzeczą dziwną, że są jeszcze na świecie ludzie, posiadający zdrowe płuca. Otóż, że nie wszyscy kwalifikujemy się do tego, żeby nam zastrzykiwano „kocinę“, zawdzięczamy to tej okoliczności, że nie posiadamy usposobienia (predyspozycji) do dostania suchot.

Usposobienie owo, a nie samą chorobę, najczęściej dziedziczy się po rodzicach. Gdyby można we wszystkich przypadkach dzieci zrodzonych z rodziców suchotników nie karmić piersią matki, oszczędzić ich płuca od wdychania powietrza zanieczyszczonego lasecznikami, ilość suchotników zmniejszyłaby się z pewnością znakomicie. Dowód w tem, że po największej części choroba wybucha dopiero w poryodzie dojrzałości, gdyby zaś sama choroba została odziedziczona, mielibyśmy jej objawy znacznie wcześniej.

Usposobienie do zapadania na suchoty nie mieści się jedynie w płucach, lecz cały organizm jest niejako słabszym, mało odpornym na wszelkiego rodzaju wpływy szkodliwe. Sam wygląd takich jednostek zdradza już owo usposobienie. Zazwyczaj wyrastają bardzo szybko, posiadają wąską płaską klatkę piersiową, długą szyję, wiotkie mięśnie i mało tkanki tłuszczowej. Cera bywa blada a na policzkach ostro odgraniczone kolory, które przy najslabszym wzruszeniu pojawiają się, aby wkrótce zniknąć.

Prócz odziedziczonego, bywa i nabyte usposobienie do gruźlicy. To znaczy, że człowiek obdarzony przez naturę jaknajlepszym zdrowiem skutkiem przebycia chorób płuc, skutkiem pewnych zawodów jak np. górnictwa, kamieniarstwa, szlifiarstwa, fabrykacji wyrobów tytoniowych i t. p. skutkiem podrażnienia ciągłego organów oddychania kurzem i pyłem — nabył usposobienia do suchot, organizm jego przestał być odpornym na wpływy szkodliwe.

W jaki sposób dostają się laseczniki do organizmu? Najczęściej z wdychaniem powietrzem, w które unoszą się wyschniętej płwociny; mogą jednakże dostawać się wraz z pokarmami do żołądka, z kąd za pośrednictwem krwi dopływają do płuc i tu szerzą dzieło zniszczenia, jeżeli trafią na sprzyjający grunt dla swego rozwoju.

Jako przykład przytoczyć możemy mięso i mleko krów dotkniętych chorobą perłową, która również ma za przyczynę laseczniki suchotnicze.

Najczęściej jednakże zarażenie następuje za pośrednictwem wdychania powietrza, zawierającego laseczniki.

Jak już nadmieniliśmy, wydzieliny suchotników zawierają zawsze w sobie te mikroskopijne istoty. Otóż, dopóki wydzielina jest płynną, dopóty lasecznik od niej się nie oddzieli; podobnie nie oddzieli się od błony śluzowej, wyściełającej płuca; lecz z chwilą, gdy płwocina pozostaje przez czas dłuższy, gdy wysycha, natenczas wraz z kurzem mogą z niej laseczniki unosić się w powie-

trze a z powietrzem dostawać się do płuc. W organizmie człowieka zdrowego, zostaną wkrótce wraz z wydychanym powietrzem, albo też na innej drodze, wydzielone z organizmu, nie powodując w nim żadnych zaburzeń; przeciwnie zaś, gdy trafią na sprzyjający grunt dla swego rozwoju, w płucach człowieka z usposobieniem do suchot, natenczas choroba jest gotową, stopniowo się rozwija i w większości wypadków pociąga za sobą zejście śmiertelne.

Widzimy zatem, że sposobności do zarażenia się nie braknie; chorzy i zdrowi wchłaniają laseczniki. Pierwsi im ulegają, drudzy wychodzą z tej walki wewnętrznej zwycięzko.

Po największej części potrzeba całego szeregu lat, aby laseczniki rozmnożyły się do takiego stopnia, iżby można rozpoznać istnienie gruźlicy. Według nowej nauki dra Kocha dziś wysledzić ich obecność uda się może znacznie wcześniej t. j. za pośrednictwem odkrytego przez niego płynu, wstrzykując go pod skórę; otrzymałszy oddziaływanie ogólne w postaci podniesienia się ciepłoty ciała, dreszczów, łamania w ciele, bólów w końcach kości (Jaksch), — można będzie wyrokować o chorobie nawet ukrytej.

W późniejszych peryodach mamy zwykle do czynienia z kaszlem i wypluwaniem płwociny a prócz tego bardzo często i z bólem w okolicy mostka, albo między łopatkami. Dalej, w miarę stopniowego rozwijania się choroby, pacjenci uskarżają się na ogólne osłabienie, wieczorami miewają dreszcze, a w nocy pocą się. Nawet w tym peryodzie braknie jeszcze czasami objawów fizykalnych, dołączająca się jednakże do powyższych objawów białosć twarzy, wypięki na policzkach, utrata apetytu, bezsenność a zwłaszcza widoczne schudnienie, nie pozwalają już po wątpiewać o istnieniu suchot. Wszystko to dowodnie stwierdzonem być może przez badania mikroskopowe które wykażą obecność charakterystycznego lasecznika w płwocinie.

Główną ulgę, a nawet względne wyleczenie, można choremu przynieść w samych początkach. Wówczas jednakże rozpoznanie choroby przy dotychczasowych metodach badania było wiele utrudnionem, albo nawet niemożliwem; metoda D-ra Kocha ma usunąć owe niedostatki. Czy tak stanie się w samej rzeczy? — to dopiero przyszłość wykaże. Tymczasem nie podlega wątpliwości, że w większości wypadków rozpoczynało się dotąd leczenie zapóźno, albo też odbywało się wadliwie.

Powiemy o tem poniżej słów parę; w tem miejscu zajmujemy się najważniejszą, najistotniejszą kwestyą, mianowicie: w jaki sposób ustrzedz się można tej strasznej choroby?

Na pierwszym miejscu wymienić potrzeba: „suchotnicy nie powinni wstępować w związki małżeńskie“. Pominąwszy to, że suchoty rodziców, skutkiem wzmoczonej pracy i kłopotów mężczyzny, jakie prawie zawsze za sobą małżeństwo pociąga, i dawanie życia nowym istotom przez kobietę, — daleko szybciej się rozwijają i kładą kres życiu, przychodzą na świat z nich dzieci, które zawsze okazują skłonność do w mowie tu będącej choroby. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta, wchodząc w związek małżeński z osobą dotkniętą suchotami, naraża się nasamprzód na osobiste niebezpieczeństwo choroby, a potem na posiadanie dzieci suchotniczych.

Gdy przyszło do tego, a, niestety, przychodzi bardzo często, należy przedsięwziąć następujące ostrożności:

Matka dotknięta suchotami nie powinna w żaden sposób karmić swego dziecka. Trzeba mu przyjąć młodą i zdrową mamkę. Nadmieniliśmy już powyżej, że w podobnych razach najwłaściwiej oddawać dziecko z domu; jeżeli jest to niemożliwem, małżeństwo powinno przynajmniej pozostawać w drugim, odosobnionym pokoju i nigdy nie spać z chorą matką w jednym łóżku.

Widzieliśmy także, że głównym rozsądnikiem choroby jest płwocina, zawierająca w sobie laseczniki, które po wyschnięciu unoszą się w powietrze wraz z kurzem i, dostawszy się do płuc ludzi z usposobieniem do suchot mogą spowodować chorobę.

Zapobieżenie tej smutnej ostateczności nie wymaga wiele zachodu. Idzie o to, aby chorzy nie pluli w spluwaczki lub w chustki, jak to po największej części się praktykuje, lecz w naczynia napełnione 5% roztworem kwasu karbolowego, a po wylaniu zawartości należy jeszcze naczynie przemyć gorącą wodą z dodatkiem kwasu siarczanego. Wszak to nie wygórowane wymaganie, a zapobiedz może niejednemu nieszczęściu!

Prócz tego niepowinni chorzy rodzice swych dzieci całować w usta; można doskonale pocałować dziecko w czoło lub w policzek, czem mu się krzywdy nie wyrządzi.

Niezbędnym jest również odwietrzanie od czasu do czasu mieszkania, co uskutecznia się za pomocy pary chloru, siarki lub bromu, a posadzki szoruje się roztworem 5% kwasu karbolowego. O jaknajdokładniejszym przewietrzaniu mieszkania niema chyba potrzeby i wspominać: każdy łatwo pojmie, że odgrywa ono w podobnym razie jeszcze daleko ważniejszą rolę, niż w strzeżeniu się od innych chorób.

Wielce pożytecznym jest ćwiczenie i hartowanie dzieci obarczonych dziedzicznym usposobieniem do suchot. Tego rodzaju dzieci podlegają bardzo łatwo zaziębieniom, objawiającym się stanami zapalnymi gardła, krtani, oskrzeli i płuc, które, powtarzając się często, zmniejszają w tkankach odporność na wpływy szkodliwe.

Dlatego też nie mamy dosyć słów zachęty, aby tego rodzaju jednostki hartować zapomocą obmywań i wycierań całej skóry, aby je, nie zważając na zmienną pogodę, codziennie prowadzić na spacer, a nie ubierać ich zbyt ciepło. Prócz tego trzeba uczyć dzieci głęboko oddychać, co wzmacnia tkankę płucną i rozwija klatkę piersiową.

Bardzo szkodliwy wpływ wywiera przecużanie, wadliwa pozycja przy pisaniu, czytaniu i wykonywaniu ręcznych robót — o czem wszystkim mieliśmy sposobność przed niedawnym czasem obszernie mówić w N-rze 43 „Bluszczu“ z r. z. Wcale niepodrzędnej doniosłości jest wybór zawodu dla takich indywiduali.

Przedewszystkiem wybierać należy takie, przy których niema potrzeby przebywać w miejscowościach zamkniętych, przepelnionych kurzem, pyłem lub dymem. Przebywanie na świeżym powietrzu, oile możności, jaknajwięcej, umiarkowany ruch, a przy pracy zachowywanie właściwej pozycji ciała, niestającej na przeszkodzie w wykonywaniu ruchów oddechowych, są pierwszorzędnego znaczenia warunkami zachowania zdrowia dla wszystkich, a tembardziej dla ludzi ze słabo rozwiniętymi płucami.

Palenie tytoniu oddziaływa szkodliwie: dlatego tacy ludzie powinni, albo wcale nie palić, albo rozpoczynać bardzo późno, po 24 roku życia. To samo powiedzieć można o nadużywaniu napojów wodorokowych i wogóle o wszelkiego rodzaju nadyżyciach.

Co do leczenia, to przedewszystkiem postawić należy chorego w takich warunkach higienicznych, aby nie podlegał żadnym szkodliwym wpływom, co może o wiele opóźnić rozwój choroby i temsamem przedłużyć życie nawet do starości. Znakomity lekarz francuzki, Laennec, powiedział na początku bieżącego stulecia: „Jeżeli wyleczenie suchot płucnych możliwe jest siłami natury, to sztuka lekarska dotąd nie posiada żadnego pewnego sposobu“. Dziś osiągnąć mamy ten środek w płynie odkrytym przez Kocha; nie przesądając jego doniosłości, gdyż doświadczenia są dopiero w zawiązku, przyznać potrzeba, że medycyna od czasu Laenneca uczyniła kolosalne postępy, że wyleczenie suchot w początkach wcale już nie należy do rzeczy niemożliwych:

dlatego też z chwilą pojawienia się pierwszych objawów, a nawet w razie podejrzenia, wypada oddać się w opiekę lekarza, który bez kwestyi może przez długie lata pacjentowi zachować zdrowie.

Dr. Józef Starkman.

Z bieżącej chwili.

— Główny zarząd telegrafów w Petersburgu zamierza czynić próby z telegrafem podziemnym pomiędzy Petersburgiem a jedną z okolicznych rezydencji. Jeżeli próby wypadną pomyślnie pod względem kosztów, telegrafy podziemne zostaną zaprowadzone pomiędzy większymi miastami państwa. Przedstawiają one tę korzyść, że są zabezpieczone od wpływów atmosferycznych i przerw, które mogą być spowodowane przez wichry i zawieje śniegowe. Dla drutów telegrafu podziemnego używane są zwykle rury kamionkowe, lub kanały kryte. W Niemczech na całej ich przestrzeni telegrafy takie funkcjonują bardzo dokładnie.

— Kommissya archeologiczna w Petersburgu w porozumieniu z Akademią Sztuk Pięknych nakreśliła plan restauracji wielu starożytnych pamiatek. Roboty mają się rozpocząć w lecie bieżącego roku. Fundusze odpowiednie już są zapewnione.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że ministerjum dóbr państwa sprowadziło z Ameryki roślinę: „Idago“, wydającą owoce jadalne niezwykłej wielkości. Okazy tej rośliny rozesłano z Petersburga do główniejszych ogrodów w państwie z celem dokonania prób.

— Dotychczasowy wydawca i redaktor *Biblioteki Warszawskiej*, p. Kazimierz Plebański, przejął swoje prawa na p. Józefa Weissenhoffa, który obejmuje redakcją tego miesięcznika.

— Dwutygodnik poświęcony sprawom sportu: „Jeździec i myśliwiec“ powiększy szereg peryodycznych wydawnictw naszych pod redakcją p. Stan. Wotowskiego.

— „Medycyna“ donosi przez redaktora swego, D-ra Gustawa Fritsche, że projekt opodatkowania biletów loteryjnych na rzecz szpitali warszawskich już rozbiiera się w sferach urzędowych. Według obliczenia „Medycyny“ szpitale warszawskie otrzymały by z tego źródła 190.000 rs.

— „Towarzystwo Jedwabnicze“ otrzymuje od hodowców jedwabników zapytanie: gdzie w kraju naszym znajduje się znaczniejsza liczba dorosłych drzew morwowych, których posiadacze chcieliby z nadchodzącą wiosną wydzierżawić je za przystępną cenę osobom, życzącym sobie prowadzić z ich liścia hodowlą jedwabników? Wiadomość, wraz z podaniem ceny dzierżawnej i możliwości oddania na ośm tygodni dla celów wspomnianych hodowli jakiegoś oddzielnego budynku, naprzykład pustej w lecie cieplarni, spichrza, strychu, jest pożądaną wcześniej.

— Na wystawę konkursową architektoniczną „Towarzystwa Sztuk Pięknych“ nadesłano ośmnaście projektów; kilka z nich nadeszło z zagranicy.

— Naczas większych mrozów roboty koło przebudowy „Wielkiego Teatru“ zostały wstrzymane, a wskutek tego występy braci Reszków i Modrzejowskiej zostaną znacznie opóźnione.

— Zbiory etnograficzne, znajdujące się przy

Zwierzynca Warszawskim, zostały wystawione na sprzedaż; zamierza je nabyć grono etnografów z p. Karłowiczem na czele. Jeżeli rzecz przyjdzie do skutku, da to może początek muzeum etnograficznemu, którego Warszawa nie posiada.

— W wydawnictwie czeskiem: „Kubesowa Biblioteka Morawska“ wyszły w ozdobnym wydaniu „Szkice węglem“ Sienkiewicza. Przełożył je Cyryl Moudry; tytuł brzmi: „Crty uhlem, obrazky venkovskeho zivota, od Henryka Sienkiewicza“.

— Na posiedzeniu Akademii Krakowskiej Józef Tretiak mówił na podstawie świeżo ogłoszonych materyałów „O niektórych momentach w życiu Mickiewicza“.

— Asnyk objął redakcją pisma dla ludu, wychodzącego w Krakowie. Pismo powstaje z fundacyi Jerzmanowskiego.

— Teatr krakowski otrzymał od kommissy budżetowej sejmu przyznanie mu, jako jednorazowej subwencji, 8.000 zł. reń. Teatr lwowski Skarbka otrzymał takiejże subwencji 10.000 zł. reń. na dramat i komedię, 10.000 zł. reń. na operę; kommissya orzekła przytem, że opera powinna być w teatrze lwowskim utrzymana, ale wzamian za przyznaną jej subwencją dyrekcya obowiązana jest dać w przeciągu sezonu teatralnego 30 dobrych przedstawień operowych. Dyrektorowi (Szmittowi) wolno jest zrzec się subwencji i opery wcale nie utrzymywać. Kommissya postanowiła popierać usiłowania zarządu miasta w celach wzniesienia budynku, któryby pomieścił teatr letni. Prócz tego kommissya budżetowa uchwaliła, aby wydział krajowy ogłaszał co lat trzy konkurs na najlepszy utwór sceniczny z nagrodami 500 i 250 zł. reń. W tym celu wpisano do budżetu na rok 1891 jako wydatek na utrzymanie sceny 750 zł. reń. Obok tego przyznano teatrowi ludowemu Biberowicza 750 zł. reń. i 750 zł. reń. na dwie nagrody dla najlepszych utworów scenicznych przeznaczonych do wystawienia w tym teatrze.

„Towarzystwo Muzyczne“ w Krakowie otrzymało subwencji 800 zł. reń., konserwatorium tegoż Tow. 2.000 zł. reń., „Towarzystwo Muzyczne“ lwowskie dostało 3.000 zł. reń. Towarzystwo „Harmonia“ we Lwowie 300 zł. „Lutnia“ lwowska 500 zł.

OD WYDAWCY.

Nowi prenumerotorowie otrzymać mogą na żądanie bezpłatnie początek powieści „Hrywda“ i „Ordynat na Ballantrae“, których druk w roku zeszłym w Bluszczu się rozpoczął.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 8-y powieści pod tytułem: **Ordynat na Ballantrae**, przez Roberta Ludwika Stevensona, przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Nowy rok życia, przez M. Ilnicką. — Do matki (wiersz) przez Antoniego Pileckiego. — Karol Estreicher (dalszy ciąg). — Hrywda. Powieść, przez Maryę Rodziewicz, (dalszy ciąg). — O współdziałale kobiet w międzynarodowych kongressach więziennych, przez Alexandra Moldenhawera. — Korrespondencya zagraniczna (Poznańska). — Wiadomości z higieny i medycyny popularnej. Suchoty płucne, przez Dr. Józefa Starkmana. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 8-y powieści, pod tytułem: **Ordynat na Ballantrae** przez Roberta Ludwika Stevensona, Przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 19 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyą stołu.

Suknia z materiału wełnianego „himalaya.“ Krój „tailleur.“

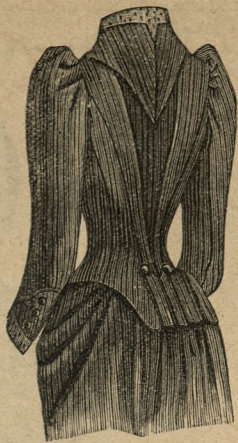
Rycina Nr 1 i 4. (Kr. pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—9).

Suknia z materiału Himalaya koloru granatowego w drobne paseczki. Spódnica z podszewki 200 cent. obwodu, długości z przodu 101 c., z tyłu 103 cent. Wierzchnia podług fig. 1 do 20 części zmniejszonej. Stanik skrajając po dopełnieniu złożenia fig. 2 i 9, podług fig. 2 — 7 po dwie części, następnie rękawy z podszewki podług fig. 8 a z materiału podług fig. 9, pierwsze z uwzględnieniem konturu spodniej części. Wykonać zaszewki w przednich częściach, zeszyć plecy, boczki

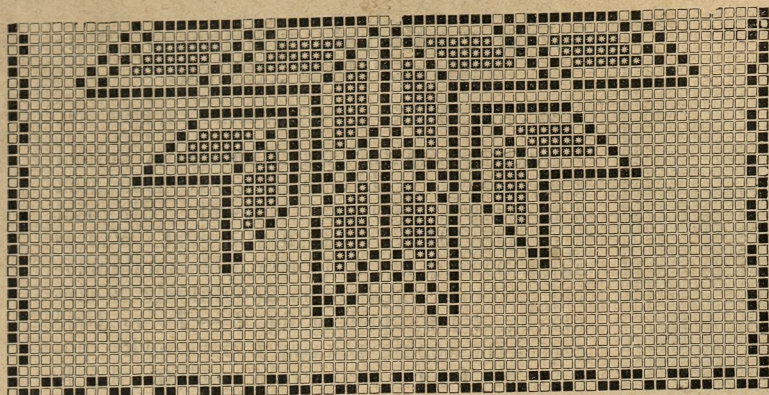


Nr 1 — 5. Suknie domowe albo na ulicę (do ryc. Nr 7, 8 i Nr 17 w Bl. Nr 1). Kr. pierw. str. tabl. Nr I do IV, fig. 1—31.

i przednie części podług cyfr. Fig. 6 wyłożyć wzdłuż linii zgięcia, przez którą wzdłuż wystębnować. Kołnierz połączony od 11 do 15 wszyć w stanik od 11 do 16. Obłożyć takowy po za linią zgięcia materiałem, wyłożyć. Przednie części zaopatrzyć w dziurki i guziczki. Po połączeniu rękawów z podszewki od 17 do 18, zmarszczyć rękawy z materiału od † do 21, wykonać szew od 18 do 21 i przyfastrygować do podszewki, zeszyć rękawy razem od 19 do 20, zmarszczyć w fałdki od * do * i wszyć w stanik trafiając w 20 na 20, rozporki przybrać guziczkami.



Nr 7. Suknia z szewjotu (do ryc. Nr 5) Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 10-14.



Nr 6. Figura narożna do serwetki Nr 11 w Bl. Nr 1.

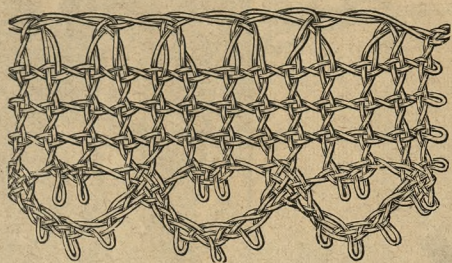


Nr 8. Suknia z materiału wełnianego w kraty (do ryc. Nr 2). Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26 do 31.

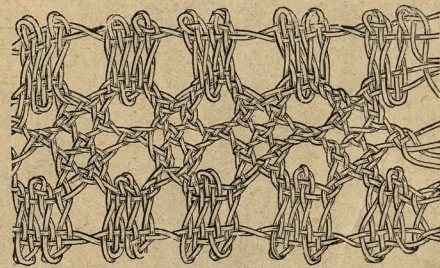
Suknia z szewjotu. Krój „tailleur.”

Rycina Nr 5 i 1. (Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 10-14).

Suknia z szewjotu koloru brązowego, z wazkim napiersnikiem i z kołnierzem z materiału jedwabnego ponsowego w białe kropczki. Spódnica z podszewki wykonana zwyczajnie. Na wierzchnią skrajając fig. 10 jedną część, ułożyć w fałdy trafiając każdy † na kropkę oraz 3 † na jednej kropce i † oznaczone a, b i c na kropce a b c. Wykonać rozporek wzdłuż podwójnej linii, ułożyć wolny boczny brzeg w tylnej środkowej części od †



Nr 9. Koronka do serwetki Nr 11, robota klockowa (do ryc. Nr 12).



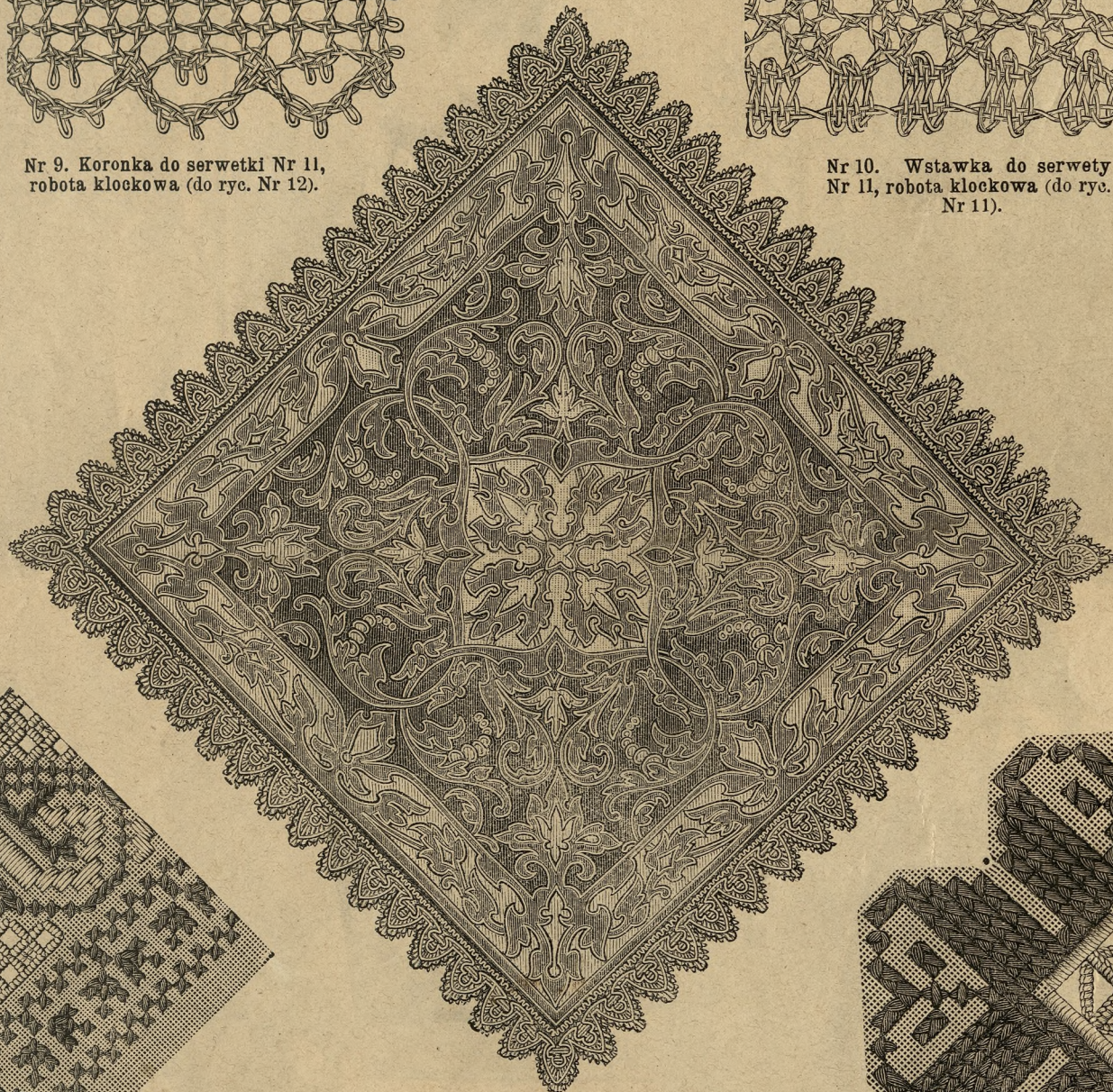
Nr 10. Wstawka do serwetki Nr 11, robota klockowa (do ryc. Nr 11).

1*	2*	3*	4*	5*
6*	7*	8*	9*	10*
11*	12*	13*	14*	15*
16*	17*	18*	19*	20*
21*	22*	23*	24*	25*
26*	27*	28*	29*	30*
31*	32*	33*	34*	35*
36*	37*	38*	39*	40*
41*	42*	43*	44*	45*
46*	47*	48*	49*	50*

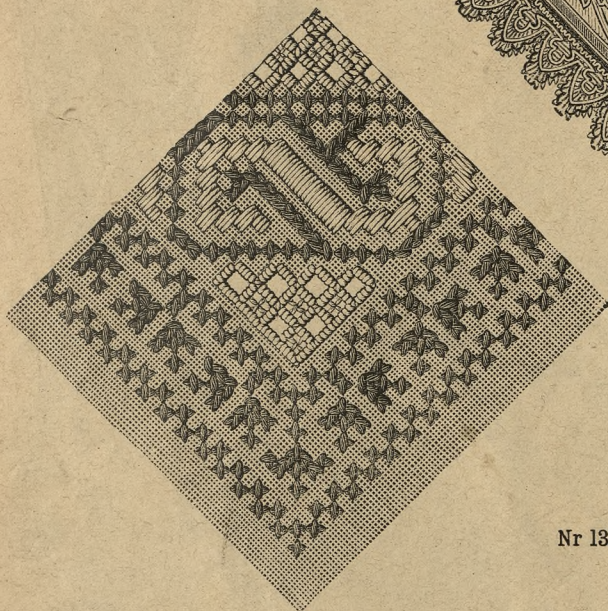
Nr 11. Wzorek do wstawki Nr 10.

1*	2*	3*	4*	5*	6*
7*	8*	9*	10*	11*	12*
13*	14*	15*	16*	17*	18*
19*	20*	21*	22*	23*	24*
25*	26*	27*	28*	29*	30*
31*	32*	33*	34*	35*	36*
37*	38*	39*	40*	41*	42*
43*	44*	45*	46*	47*	48*
49*	50*	51*	52*	53*	54*
55*	56*	57*	58*	59*	60*

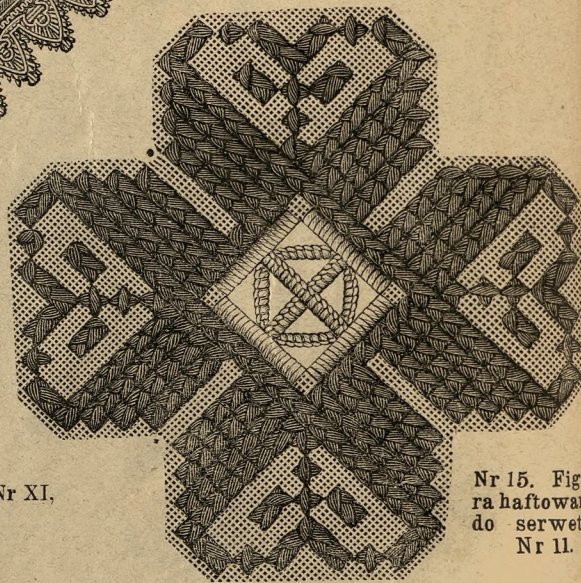
Nr 12. Wzorek do wstawki Nr 9.



Nr 13. Serwetka. Malowidło gobelinowe. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 74).



Nr 14. Czwarta część haftu do Nr 12 w Bl. Nr 1.



Nr 15. Figura haftowana do serwetki Nr 11.

Suknia z szewjotu i sukna. Krój „tailleur.”

Rycina Nr 3 (do ryc. Nr 7 w Bl. Nr 1).

Suknia z szewjotu koloru piaskowego ozdobiona podług ryc. sukna koloru zielonego. Spódnia spódnice wykonać zwyczajnym sposobem. Wierzchnią skrajając podług fig. 15 i 16 po jednej części, ostatnią złożoną wzdłuż środka. Przednią dolną część obłożyć na 10 c. szer. sukna wycinanym w łuki i te otoczyć czarnym jedwabnym sznureczkiem. Zeszyć części od 24 do 25. Górny brzeg w fałdy trafiając † na kropkę oraz w fig. 15 † oznaczone a b na odpowiednich kropkach, w tylnej zaś części † oznaczone c na kropce c przedniej części. Stanik skrajając po dopełnieniu złożenia fig. 17, 22 i 25, z materiału fig. 17, z szewjotu fig. 18-22 i 25, z su-

kna fig. 23 po dwie części. W fig. 17 wykonać zaszwycy, obłożyć przedni brzeg na parę cent. po za linią sukna; w fig. 18 umocować † na kropce, przyfastrygować podług cyfr i znaków do podszewki. Fig. 19-23 zaopatrzyć podszewką a wyłożenie podkładem. Zeszyć przednie części z boczkami podług cyfr. Przypasować poły od 31 do 32 do przednich części wzdłuż gładkiej linii połączyć plecy z częścią. Wykończyć podług ryc. Kołnierz stojący obłożyć sukna a w tylnej części od dolnego brzegu aż do linii szewjotem, ozdobić galonikiem, wszyć w stanik od 34 do 39. Rękawy skrajając podług fig. 8 z uwzględnieniem konturu spodniej części, zeszyć nie pozostawiając rozporka. Następnie w rękawach z meteryału fig. 25 wykonać fałdy, mocując 2 † na jednej kropce, przybrać sukna i galonikiem. Górną część rękawów zmarszczyć od * do * i wszyć w stanik trafiając w 42 na 42 przednich części.

b do kontrafałdy w 6 wazkich fałd zwróconych ku przodowi. Materiał powyżej fałd wyciąć. Wystębnować jedwabiem w kilka rzędów, część w odległości 8 centymetrów od dolnego brzegu. Wykonać podług ryciny w lewej połowie części wzdłuż gładkiej linii, dziurki w ukosnym kierunku i przyszyć guziki. Wyłożyć materiał wzdłuż linii zgięcia, górny róg umocować na fałdzie oznaczonej lit. c i przyszyć do spódnicy. Stanik skrajając po dopełnieniu złożenia fig. 2 i 14 najprzód z podkładu podług fig. 2-6 po dwie części, pierwszą z uwzględnieniem konturu przedniego brzegu. Z podszewki fig. 8 z uwzględnieniem konturu spodniej części rękawa, dalej z materiału ponsowego podług fig. 11 jedną część złożoną wzdłuż środka. Z szewjotu fig. 12-14 po dwie części. Wykończyć podług ryc.

Serwetka (malowidło gobelinowe).

Rycina Nr 13. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 74).

Serwetka wykonana na jedwabnym atlasie koloru białego, ozdobiona malowidłem złotym sznureczkiem i koronką złotą. Przenieść deseń fig. 74 na tło atlasowe i wypełnić takowy kolorami, oprócz kilku mniejszych figur, które pozostają białe atlasowe. Należy najprzód próbować gęstość farb rozrobionych na kawałku atlasu, gdyby okazały się za wodniste wzmocnić takowe dodatkiem nieco gumy arabskiej. Arabeski wykonać farbą „terre d'Italie“ tło kolorem ponsowym „vermillon“, szlak pozostawić biały. Następnie otoczyć fig. złotym sznureczkiem, przy mocowywać takowy złotym jedwabiem. Zaopatrzyć serwetkę podszewką z jedwabnego materiału i otoczyć złotą koronką 5 centim. szer.

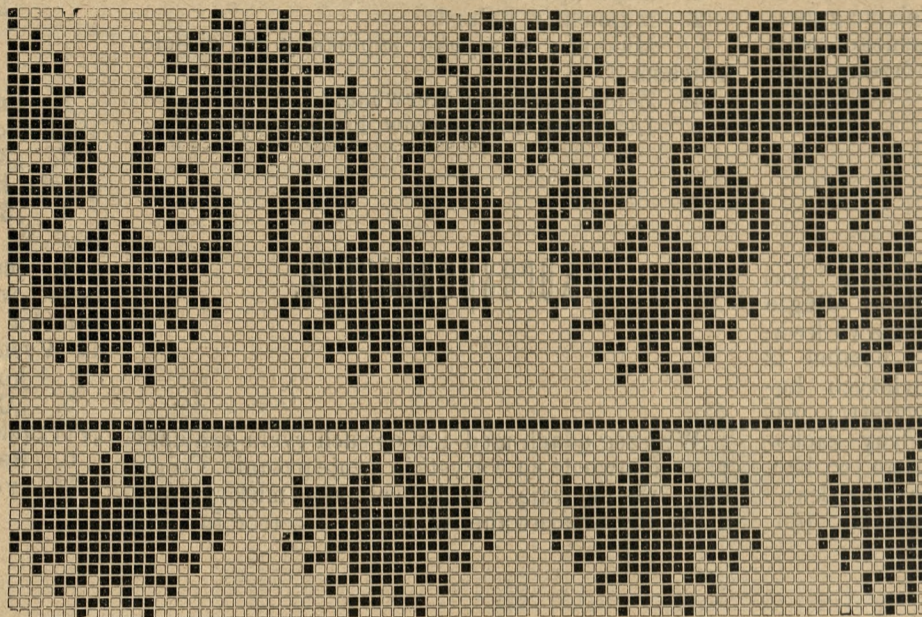
Szlak koronkowy na firanki, serwety i t. p. (robota szydełkowa).

Rycina Nr 17.

Szlak wykonany krętą bawełną koloru crème składa się z dwóch części połączonych z sobą jedną koleją. Pierwszą połowę tam i napowrót wykonać jak następuje: * † 13 powietrznych oczek, na jeden listek powracając na tychże następne oczko opuścić, 1 ścisłe oczko, 1 pół słupek, 3 słupki; 1 pół słupek, 1 ścisłe oczko, 1 ścisłe łańcuskowe oczko w następne 8 oczek, robotę odwrócić i na poprzednich oczkach 1 powietrzne oczko, 18 ścisłych oczek na około listka a mianowicie: 1 ścisłe oczko w każde oczko, ale w inne oczko 2 ścisłe oczka, potem 1 ścisłe łańcuskowe oczko w powietrzne oczko przed 18 ścisłym oczkiem, robotę odwrócić, od † raz powtórzyć, potem 1 listek jak poprzednio ale bez gałązki, 1 ścisłe łańcuskowe oczko w to samo oczko, w którym przerobiono 2 listek, 4 ścisłe oczka w następne jeszcze wolne 4 powietrzne oczka, 1 listek jak ostatni, ale ostatnie ścisłe oczko przerobić w oczko, w którym ostatnie ścisłe łańcuskowe oczko pierwszego listka przerobiono; 2 powietrzne oczka w każde 1 ścisłe oczko przedniej żyłki drugiego i trzeciego z rzędu ścisłego oczka 1-go listka; † na każdy powietrzny łuk 3 razy naprzemian: 4 powietrzne oczka, 1 ścisłe łańcuskowe oczko w 2 z rzędu oczek, 4 powietrzne oczka, 1

ścisłe łańcuskowe oczko w to samo oczko, w którym poprzednie ścisłe łańcuskowe oczko przerobiono; 2 razy naprzemian: 4 pow. 1 ścisłe łańcuskowe oczko w 2 z rzędu oczek, potem 1 ścisłe łańcuskowe oczko w 3 z rzędu ścisłych oczek następnego listka. Od ostatniego † jeszcze raz powtórzyć, ale ostatnie ścisłe łańcuskowe oczko opuścić, poczem na jeden wsunięty listek, 1 listek jak 3. Robotę odwrócić: 3 ścisłe łańcuskowe oczka w następne 3 oczka, 7 powietrznych łuków jak poprzednie, poczem 2 ścisłe łańcuskowe oczka w następne 2 oczka, na czem liść zakończony; 1 ścisłe łańcuskowe oczko w 5 z rzędu oczek następnego listka; 2 powietrzne łuki; na gałązkę następnej figury liściowej 8 powietrznych oczek i od * powtó-

rzyć, ale przy następnym powtórzeniu i przy każdym w drugim z rzędu powtórzeniu przy 2 listku pierwsze 3 powietrzne łuki, jako też listek wsunięty pozostawić nie przerobione, gałązkę następnej figury liściowej wykonać. Gdy stosowna długość już wykonana, powracać na oczkach poprzednich, 4 powietrzne oczka, * 1 ścisłe łańcuskowe oczko w to samo oczko, w którym przerobiono poprzednie ścisłe łańcuskowe oczko, 2 powietrzne łuki, potem liść wsunięty, 1 ścisłe łańcuskowe oczko w 5-m z rzędu ścisłych oczek następnego listka, 2 razy 6 powietrznych łuków w następnym 2 listku, potem 3 ścisłe łańcuskowe oczka w następne 3 oczka, na gałązkę 12 ścisłych oczek w następne 12 powietrznych oczek, od * powtórzyć, ale przy następnym i przy każdym drugim z rzędu powtórzeniu opuścić listek wsunięty i 6 powietrznych łuków. Po wykonaniu w ten sposób drugiej połowy połączyć takowe w sposób widocznie wskazany na rycinie. Górny brzeg wykonać podług ryciny. Na brzeg dolny łukowaty wykonać 6 kolei z uwzględnieniem wklęsłości. — W 3-ej kolei przypada rząd słupków, — w 4-ej kolei 1 rząd ścisłych oczek po odwrotnej stronie, a w zagłębieniach zawsze 2 oczka razem przerobić i kilka oczek opuścić. — 5 kolej: po prawej stronie roboty ciągle naprzemian: 1 ścisłe łańcuskowe oczko w 3 z rzędu ścisłych oczek, 2 powietrzne oczka, 7 podwójnych słupków w 4 z rzędu oczek, 2 powietrzne oczka, ale w zagłębieniach należy uważać, żeby roboty nie ściągnąć. — 6 kolej: ciągle naprzemian: 4 ścisłe łańcuskowe oczka przedzielone 3 powietrznymi oczkami w 1, 3, 5 i 7 podwójnych słupków, 2 powietrzne oczka. Tym samym sposobem wykonać wstawkę i wówczas z obydwóch brzegów wykonać należy otoczenie, jak otoczenie górne opisanej koronki.



Nr 16. Szlak do serwetki Nr 11 w Bl. Nr 1.



Nr 17. Szlak do firanek, serwet i t. p. (robota szydełkowa). Wielkość naturalna.

Przepisy gospodarskie.

Kwiczoly.

Kwiczoly karmią się tylko jałowcem, dla tego amatorzy smak ten miłując, jadają je bez paproszenia. Otóż każde stworzenie ma wątrobę a zatem i żółć, która ścisłe z nią jest złączona — tę należy koniecznie wyjąć z ptaszka nie naruszając kiszki napelnionych tylko jałowcem. Po oskubaniu kwiczolą, opaleniu go nad ogniem i opłukaniu,

naderznąć odrobinę z lewego boku gdzie leży wątroba i serce pod skrzydłem od strony pleców nie naruszając piersi kwiczoła i palcem wydobyć ową wątrobę razem z żołądkiem i żółcią, następnie złożyć nóżki jedną za drugą, obcinając poprzednio pazurki, a zgiąwszy dzióbek przejąć nim jednocześnie obie założone nóżki i skórę w dolnej części kwiczoła. Posolić lekko, mieć młodą słoninę pokrajaną w cienkie plasterki, obłożyć nią całego kwiczoła, przywiązać słoninę bawełną, ukroić grzanek z bulki okrawując skórę, każdy kwiczoł położyć na takiej grzance piersią do góry, ułożyć wszystkie na patelni, wstawić w gorący piec na pół godziny często polewając masłem, cały smak jałowcu zcieknie w grzanek. Należy wstawić patelnię na górną kondygnację, aby się słoninka i piersi zrumieniły. Jeżeli mają być pieczone na rożnie, trzeba je wsadzić na cienki drewniany patyczek, przedzielać grzankami i dopiero przywiązać do żelaznego rożna a piekąc nad ogniem z drobnego drzewa smarować ciągle masłem. L. C.

Barszcz burakowy.

Najsmaczniejszym i najzdrowszym jest barszcz burakowy. Otóż barszcz przez długie stanie na burakach, traci smak słodkavo-kwasowaty tak miły, tak smaczny, a pomimo iż polepsza się przez dokładanie świeżych buraków zawsze cała wierzchnia warstwa jest pokryta pleśnią. Sposób więc jedyny zachowania na dłuższy czas smaku dobrego w barszczu jest następujący: Gdy tylko barszcz skwasnie, w tej chwili go zlać przez rzadkie płó-

tno w butelki, na wierzch każdej butelki wlać pół łyżeczki oliwy, aby powierzchnią jego pokrywając przeszkadzała formowaniu się pleśni, zakorkować i trzymać w butelkach w chłodnym miejscu; potrzebując używać jak zwykle, dolewać do gotowego rosolu lub smaku z grzybów i włoszczyzny, jeżeli ma być postny. Barszcz taki utrzymuje się doskonale przeszło 2 miesiące w chłodnej piwnicy trzymany. L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa „purée“ ze zwierzyny.
2. Majonez z pulard.
3. Makaron z szynką zapiekany w cieście kruchem.
4. Zając z kapustą czerwoną.
5. Legumina z marengów, konfitur i jabłek.

Korespondencya.

Odp. p. L...

W przeglądach mód i w opisach rycin znajdzie pani odpowiedź na wszystkie swoje pytania. Co do futra nie używają już jedwabnych materiałów, ale wełny broszowane w deseń — czarne lub ko-

lorowe. Rękawy okładają się futrem. Najwięcej używane na kołnierzyk i mankiety mają imitujące bobry, luksy i t. p.

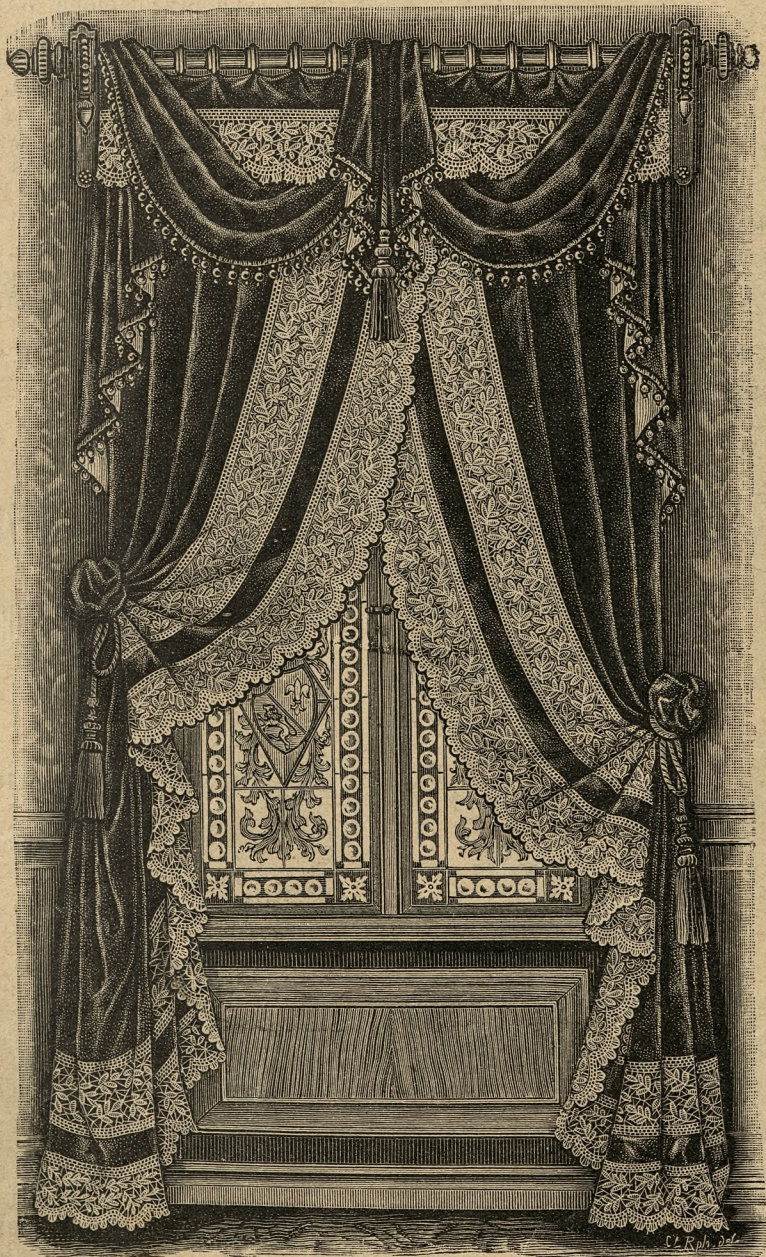
U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze podane, dołączoną była do N-ru 1 Bluszczu.

WYDAWNICTWA

L. Cwierzakiewicz.

1. **Kolęda dla gospodyń.** Kalendarz na rok 1891 (rok 16-ty). Cena kop. 50.
2. **„Kurs gospodarstwa wiejskiego i miejskiego dla kobiet“** (wydanie 2). Cena rs. 1 kop. 40.
3. **„365 Obiadów“** (wydanie 15) rs. 1 kop. 50. W oprawie rsr. 1 kop. 65.
4. **Jedynie praktyczne przepisy konfitur, marmelat, wędlin, ciast, wódek, likierów,** za które autorka nagrodzoną została medalem srebrnym na Wystawie przemysłowej (wydanie 13). Cena rsr. 1 kop. 30 w oprawie.
5. **„Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić“** czyli **„Porządki domowe.“** Cena k. 40.
6. **Nauka kwiatów bez pomocy nauczyciela** z 239 rycinami. Cena rsr. 1.



Nr 18. Ułożenie firanek ozdobionych wstawką i koronką wykonaną szydełkiem.



Nr 19. Ułożenie firanek ozdobionych wstawką i koronką wykonaną „point-lace“.